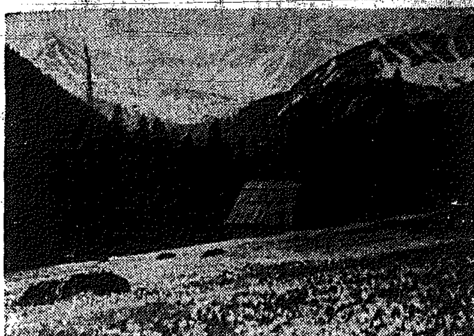
Wiosna w górach



Kobierzec kwitnących krokusów pokrywa Polanę Chochołowską.

CAF — fot. Olszewski

DZIŚ W NUMERZE:

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

CENA 20 GR.

Słowo Ludu

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK VII. Nr 119 (2140) KIELCE, SOBOTA — NIEDZIELA, 19 — 20 MAJA 1956 R.

Spotkanie tow. J. Cyrankiewicza z przedstawicielami prasy

Dnia 18 bm. prezes Rady Ministrów **Józef Cyrankiewicz** przyjął delegację Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i Rady Prasy. Podczas spotkania omówiono wyczerpująco aktualne problemy organizacyjne i zawodowe dziennikarstwa polskiego, a m. in. sprawę rozszerzenia informacji dla prasy o pracach rządu.

W dniach 27 — 29 czerwca IV Krajowy Kongres ZSCh

Prezydium Zarządu Głównego Związku Samopomocy Chłopskiej ustaliło termin IV Krajowego Kongresu ZSCh. Kongres odbędzie się w dniach 27 — 29 czerwca w Warszawie.

Parlamentarzyści francuscy w Warszawie



Jak już podawaliśmy 17. V. 1956 r. przybyła do Warszawy delegacja komisji spraw zagranicznych francuskiego Zgromadzenia Narodowego. Na zdjęciu: fragment powitania na lotnisku Okęcie.

CAF — fot. Zygm. Wdowiński

Pod hasłem: »Książka fachowa pomaga w pracy«

Dziś inauguracja Dni Oświaty, Książki i Prasy

W CAŁYM KRAJU ZAKOŃCZYŁY SIĘ PRZYGOTOWANIA DO DNI OŚWIATY, KSIĄŻKI I PRASY, KTÓRE DZIŚ ZOSTANĄ ZAINAUGUROWANE LICZNYMI IMPREZAMI.

Tegoroczne „Dni" przebiegać będą pod hasłem: **„Książka fachowa pomaga w pracy"**. Szczególny nacisk położony zostanie w tym okresie na popularyzowanie wśród społeczeństwa literatury technicznej i rolniczej.

W ciągu dwóch tygodni odbywać się będzie w całym kraju tysiące kiermaszów książkowych, imprez artystycznych, spotkań z pisarzami oraz redaktorami dzienników i czasopism. Odbędą się też liczne narady z czytelnikami, na których zostaną podsumowane wyniki konkursów czytelniczych.

Plenum WRZZ obradowało w Kielcach

W dniu 18 bm. w Kielcach odbyło się plenarne posiedzenie WRZZ, w którym między innymi wzięli udział: sekretarz KW PZPR **Kazimierz Dajek** oraz przedstawiciele CRZZ: zastępca kierownika Wydziału Organizacyjnego tow. **Malicki** i inspektor Głównego Inspektoratu **Pacja**. Obradom przewodniczył przewodniczący WRZZ tow. **Piotrowski**.

Tematem Plenum była analiza bezpieczeństwa i higieny pracy w zakładach Kielecczyzny.

Plenum upoważniło Prezydium WRZZ do opracowania konkretnych wniosków, które przyczynią się do poprawy bezpieczeństwa i higieny pracy w zakładach Kielecczyzny.

Problem rozbrojenia ● Sprawa pomocy gospodarczej krajom słabo rozwiniętym ● Sytuacja na Bliskim i Środkowym Wschodzie

— tematem drugiego dnia rozmów francusko-radzieckich

MOSKWA PAP. W godzinach wieczornych 17 bm. odbyła się w Centralnym Domu Dziennikarza w Moskwie konferencja prasowa dla dziennikarzy radzieckich i korespondentów zagranicznych, na której kierownik Wydziału Prasowego MSZ ZSRR L. Iljiczow poinformował zebranych o przebiegu drugiego dnia rozmów radziecko-francuskich.

W konferencji wziął również udział dyrektor Departamentu Informacji i Prasy Ministerstwa Spraw Zagranicznych Francji **Baraduc**.

Iljiczow oświadczył, że wymiana poglądów między obu delegacjami rządowymi odbywała się w atmosferze szczerości i przyjaźni, co podkreśla oficjalny i uzgodniony przez obie strony komunikat.

Następnie Iljiczow stwierdził, że jeśli chodzi o wymianę poglądów na temat rozbrojenia, to uczestnicy obrad jasno i szczerze przedstawili swoje stanowisko. Obie strony uważają, że problem rozbrojenia jest jednym z najważniejszych zagadnień i że podstawowym zadaniem jednego i drugiego rządu jest poszukiwanie dróg, które doprowadzą do rozwiązania tego problemu.

Dalej omawiano sprawę udzielania pomocy krajom słabo rozwiniętym pod względem gospodarczym. Obie strony stwierdziły, że problem ten zasługuje na poważną uwagę.

Minister **Pineau** przedstawił propozycję rządu francuskiego w sprawie utworzenia pod kontrolą ONZ agencji, która zaopiekowałaby się udzielaniem pomocy krajom gospodarczo słabo rozwiniętym.

N. A. Bułganin, N. S. Chruszczow i W. M. Mołotow stwierdzili, że propozycje francuskie w tej sprawie są ciekawe, ponieważ jednak otrzymali je niedawno, konieczny jest pewien czas na wnikliwe ich przestudiowanie.

W toku omawiania sytuacji na Bliskim i Środkowym Wschodzie obie strony przedstawiły swój punkt widzenia, przy czym strona radziecka powołała się na opublikowane w prasie oświadczenie swego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w tej sprawie oraz na komunikat o wyniku rozmów radziecko-angielskich.

Podczas wymiany zdań na temat sytuacji w Azji południowo-wschodniej i na Dalekim Wschodzie obie strony wyraziły zadowolenie z powodu decyzji dwóch przewodniczących konferencji genewskiej w sprawie Indochin, które również zostały opublikowane w prasie.

Na zakończenie Iljiczow podkreślił raz jeszcze, że wymiana poglądów na posiedzeniach była szczera i pożyteczna i przebiegała w atmosferze przyjaźni.

Następnie dziennikarze zadali szereg pytań, na które rzecznik radziecki odpowiedział.

Oto niektóre pytania i odpowiedzi.

PYTANIE: Niektóre organa prasy zachodniej piszą, jakoby ZSRR usiłował wbić klin między Francję i USA. Co mógłby Pan powiedzieć w tej sprawie?

ODPOWIEDŹ: Jest to od dawna praktykowany i dobrze znany chwyt. Kierownictwo rządu radzieckiego nieraz oświadczało i oświadczyło teraz, w czasie rozmów radziecko-francuskich, że nie zamierza wbijać żadnych klinów między Francję a inne państwa. Związek Radziecki łączą niezłe stosunki z Francją i ZSRR nie chce poważnić Francji z USA. Rząd radziecki pragnie polepszyć swoje stosunki z Francją, ale nie kosztem pogorszenia stosunków Francji z zaprzyjaźnionymi z nią państwami.

PYTANIE: Czy w związku z omawianiem zagadnień rozbrojenia poruszany był w czasie rozmów problem niemiecki?

ODPOWIEDŹ: Pragnę zwrócić uwagę raz jeszcze na to, że w czasie rozmów poruszano cały kompleks zagadnień związanych z rozbrojeniem.

PYTANIE: Czy będzie omawiany jeszcze problem rozbrojenia?

ODPOWIEDŹ: Myślę, że należy pozostawić tę decyzję kierownikom delegacji.

PYTANIE: Wczoraj również podano do wiadomości, że rozmowy przebiegają w atmosferze szczerości i przyjaźni. Jaka jest różnica między tym, co było wczoraj, a tym co było dzisiaj?

ODPOWIEDŹ: Różnica polega na tym, że wczoraj obrady się rozpoczęły, a dzisiaj trwały dalej.

Dyrektor Departamentu Informacji i Prasy francuskiego MSZ Baraduc dodał, że wczoraj premier Mollet i minister Pineau nie znali się jeszcze tak z kierownikami rządu radzieckiego, Bułganinem i Chruszczowem, jak dziś, po 48 godzinach pobytu w Moskwie.

Rzecznik francuski oświadczył, że w sobotę po podpisaniu wspólnego komunikatu odbędzie się konferencja prasowa z udziałem premiera Molleta i ministra Pineau.

Z. Berling odznaczony orderem »Sztandar Pracy« I kl.

W związku z 60 rocznicą urodzin, za zasługi w organizowaniu polskich sił zbrojnych oraz w cywilnej pracy zawodowej, Rada Państwa nadała order „Sztandar Pracy" I klasy gen. dyw. Zygmuntowi Berlingowi, podsekretarzowi stanu w Ministerstwie Państwowych Gospodarstw Rolnych.

Przyzwyczaili się...

NOWY JORK. PAP. W dniu 16 bm. jedną z najruchliwszych ulic Nowego Jorku jechał stary automobil marki „Austin". Za kierownicą przedpotopowego wehikułu siedział wielki orangutan zwany mr. Vandergelder i prezentował przechodniom swą rozdziawioną w uśmiechu gębę. W tyle samochodu, mniej rzucając się w oczy, usadowił się mężczyzna, który prowadził pojazd za pomocą specjalnie połączonego systemu dźwigni i transmisji. Mężczyzną tym był nowojorski komiwojażer Jim Moran, który posadził małpę za kierownicą, aby w ten — jego zdaniem — sposób reklamować swoją osobę oraz lodówki i inne wyroby swej firmy.

Niestety przechodnie nie zwracali większej uwagi na samochód, którego „szoferem" był orangutan.

Nowojorski dziennik „Tabloid Mirror" zauważa w związku z tym: „że miasto przywykło już do oglądania za kierownicą małp, które powinny znajdować się za kratami".

Na Cyprze po straceniu dwóch patriotów

● **Możliwość odwołania ambasadora W. Brytanii**
● **Represje władz brytyjskich wobec ludności**

PARYŻ PAP. Jak donosi agencja France Presse, sprawa Cypru była tematem narady, jaka odbyła się 16 bm. w Atenach z udziałem premiera rządu greckiego Karamanlisa, ministra spraw zagranicznych Theotokisa oraz ambasadorów Grecji w Waszyngtonie, Londynie, Bonn, Ankarze i stałego przedstawiciela Grecji w ONZ.

Agencja podaje, powołując się na koła dobrze poinformowane, że po dokładnym przeanalizowaniu sytuacji, jaka wytworzyła się na Cyprze, na posiedzeniu tym stwierdzono konieczność „usztywnienia" stanowiska Grecji wobec W. Brytanii i zwiększenia na całym świecie akcji propagandowej na rzecz Cypru.

Możliwe jest — pisze agencja — iż rząd grecki zażąda odwołania z Aten ambasadora Wielkiej Brytanii, jak również że opublikowana zostanie „Biała Księga" na temat wydarzeń na Cyprze i represji brytyjskich. Rozpatrywany jest również projekt wysłania misji dyplomatycznych do krajów Ameryki i Azji w celu zainteresowania rządów i narodów tych państw sprawą Cypru.

PARYŻ PAP. Jak donosi z Aten agencja France Presse, do rady miejskiej Korfu wpłynęła petycja ludności, by z aktów cywilnych wykreślić nazwisko księcia Edynburgu, który urodził się na Korfu. W petycji proponuje się poza tym, by na marginesie napisać: „małżonek królowej brytyjskiej Elżbiety, która poleciła stracić dwóch patriotów cypryjskich".

W innej petycji ludność domaga się przeniesienia do Anglii archiwów brytyjskiego zakonu kawalerów św. Jerzego i św. Michała, które znajdują się na Wyspach Jońskich.

* * *

Władze brytyjskie aresztowały na Cyprze 800 członków związków zawodowych, m. in. wybitnego działacza związkowego M. Pissasa.

W prasie brytyjskiej ukazało się oświadczenie 14 duchownych angielskich protestujących przeciwko straceniu dwóch młodych patriotów cypryjskich Karaolisa i Dimitriousa.

Królak — zwycięzca IX Wyścigu



Dnia 16 maja 1956 r. odbyło się w Pradze uroczyste wręczenie nagród zwycięzcom IX Wyścigu Pokoju. Na zdjęciu: Stanisław Królak z nagrodami otrzymanymi za zwycięstwo indywidualne w Wyścigu.

CAF — fot. Dabrowiecki

21 bm. rozpoczynają się egzaminy maturalne

21 bm. rozpoczynają się w liceach ogólnokształcących egzaminy maturalne. Do składania tych egzaminów przystąpi w bieżącym roku około 30-tys. rzesza młodzieży — uczniów i uczennic z klas XI.

21 bm. uczniowie zdawać będą egzamin pisemny z języka polskiego, a następnego dnia z matematyki. Po kilkudniowej przerwie młodzież zdawać będzie egzaminy ustne. Odbywać się one będą od 1 do 10 czerwca i obejmą cztery przedmioty: język polski, matematykę i historię, a ponadto jeden wybrany przez ucznia przedmiot, którym może być: fizyka, chemia, biologia, geografia, język rosyjski, angielski, francuski, bądź niemiecki.

Najpilniejsze sprawy wsi

Kiszonki — podstawą żywienia inwentarza żywego

ZAKISZANIE zielonek w okresie letnio-jesiennym jest jednym z głównych zadań każdego rolnika, któremu leży na sercu sprawa zwiększenia opłacalności gospodarstwa. Przodujący rolnicy naszego województwa, od wczesnej wiosny troszczą się nie tylko o wprowadzenie do upraw polowych roślin, które dają wysokie plony, o dużej wartości węglowodanów, jak: kukurydza i koński ząb, ale sieją również jako śródplony i poplony — rośliny pastewne o dużej zawartości białka, takie, jak: łubin pastewny, seradela i inne mieszanki strączkowe. Praktyka wykazała, że same strączkowe źle się zakiszają i często ulegają zepsuciu. Natomiast zmieszane z końskim zębem i kukurydzą, dają pełnowartościową paszę, która jest w całości wykorzystywana przez bydło.

Dlatego już teraz trzeba zasiać śródplony i przygotować nasiona motylkowych na siew poplonów. Na równi z przygotowaniem masy zielonej do zakiszenia, należy w tym okresie, tj. od maja do rozpoczęcia pierwszych zbiorów (w końcu czerwca), budować silosy w pierwszym rzędzie z materiałów miejscowego pochodzenia: cegły, kamienia bezwapiennego, cembrowin studziennych, gliny i wapna przy niewielkim dodatku cementu.

Zbiornik glinobity, zbudowany jest z gliny średniotłustej, ciągliwej i skurczliwej, zawierającej większą ilość domieszek, zwłaszcza ostrego piasku. Taką glinę nazywamy pospolicie chudą. Ugniata ją się z domieszką sieczki lub plew.

Glinę tłustą można użyć do budowy zbiorników po doprawieniu jej odpowiednią ilością piasku.

W gospodarstwach małych często używa się do robienia silosów cembrowin studziennych. Najlepiej gdy kręgi cembrowiny mają średnicę 1,50 — 1,80 m, wysokość 0,50 m, grubość ściany 0,13 m. Ciężar takiego kręgu wynosi wtedy 6 — 7 q. Dno, gdzie ma być ustawiona cembrowina, winno być wyłożone kamieniami, zaprawione gliną lub cementem. Wymienione zbiorniki nie są kosztowne, a oddadzą rolnikowi nieocenioną usługę.

Już czas o tym pomyśleć.

* * *

W Ksawerowie, pow. Pińczów wszyscy rolnicy sieją kukurydzę — i wszyscy robią kiszonki w dołach ziemnych i silosach cementowych, których tutaj jest 20.

We wsi tej dobrze pracuje zrzeszenie uprawy kukurydzy, które sieje tę roślinę na 5 ha. Wśród chłopów uprawiających kukurydzę przodują: Paweł Wróbel i Józef Gozdek.

Ponadto wszyscy rolnicy, oprócz kukurydzy, sieją śródplony i poplony — rośliny pastewne, z przeznaczeniem na kiszonkę.

* * *

Chłopi z Lipówki (pow. Pińczów) już przekroczyli plan uprawy kukurydzy, dzięki Janowi Bielasowi, prezesowi koła ZSCh. Bielas w ub. roku zasiał 4 ary kukurydzy i pierwszy we wsi zakisił kaczany w dojrzałości mleczno-woskowej w studzience z cembrowiny. Obecnie zasiał 20 arów kukurydzy. Jego śladem poszli sąsiedzi, którzy również postanowili silosować kaczany.

Z doświadczeń sadzenia ziemniaków systemem kwadratowo-gniazdowym

SADZENIE ziemniaków systemem kwadratowo-gniazdowym zapoczątkowane przez rolników naszego województwa w roku 1954 a szerzej zastosowane w roku 1955 dało nadspodziewane wyniki. Spółdzielnia produkcyjna w Raszkowie, pow. jędrzejowski, w roku ubiegłym tym sposobem obsadziła ziemniakami 4 ha. Mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych, uzyskany plon z 1 ha wynosił ponad 300 q, podczas gdy ziemniaki sadzone pod skibę przez indywidualnych rolników dały plon 120 — 150 q.

Bolesław Szczodry — agronom rejonowy z Ciepielowa, pow. Starachowice, systemem kwadratowo-gniazdowym zasadził 0,75 ha. Uzyskany plon z tej powierzchni wynosił 280 q.

Takich przykładów można przytoczyć więcej. Warto zastanowić się, co rolnik uzyskuje przy sadzeniu ziemniaków systemem kwadratowo-gniazdowym.

Przykłady podane wyżej wymownie świadczą o uzyskaniu plonu prawie dwukrotnie większego.

Za systemem tym przemawia również oszczędność pracy ludzkiej oraz szybsze i dokładniejsze obsypanie i odchwaszczanie plantacji ziemniaczanych, a to dzięki zastosowaniu narzędzi traktorowych lub konnych w dwóch kierunkach tj. wzdłuż i poprzek. Przy sadzeniu kwadratowo-gniazdowym, stosujemy rozstawę 70x70 cm. W dołkach umieszczamy co najmniej 2 kłęby.

System ten zaoszczędza także pracę podczas zbioru ziemniaków. Mając na polu 20.400 gniazd z dwoma roślinami w każdym dołku zamiast 40.800 oddzielnie stojących krzaków znacznie łatwiej i szybciej oraz dokładniej można ziemniaki wykopać.

Stonka zagraża naszym uprawom

NIEDBAŁE wyszukiwanie i likwidowanie ognisk stonki ziemniaczanej powoduje, że z każdym rokiem wzrasta niebezpieczeństwo tego szkodnika dla upraw ziemniaczanych.

W br. dotychczas, zanotowano duże ilości ognisk w powiatach: **Opoczno, Końskie, Radom i Włoszczowa.**

Całkowita likwidacja groźnego szkodnika zależy wyłącznie od postawy mieszkańców wsi, od ich zorganizowanej, powszechnej i dokładnej akcji.

Sukces zwalczania stonki w dużej mierze uzależniony jest od aktywnej postawy prezydiów rad wszystkich szczebli, które jako organa władzy terenowej winny oddziaływać na ogół chłopstwa poprzez organizacje masowe, społeczne, jak również przez aktyw gromadzki i wiejski. Do chwili obecnej na terenie województwa przeszkolono na jednodniowych kursach pełnomocników i przodowników wiejskich, na których spoczywa bezpośrednio odpowiedzialność za tę akcję.

Na szkoleniu tym zapoznano ich z najprostszymi metodami walki ze szkodnikami, jak również ze sposobem organizowania tej walki.

Szkoda tylko, że niektóre prezydia gromadzkich rad zupełnie bezpodstawnie pomniejszają kolektyw ludzi odpowiadających za walkę ze stonką. A mianowicie: pełnomocnikom wiejskim powierzają również inne funkcje. Wypadki te mają miejsce we wszystkich powiatach, a szczególnie jaskrawo występują w powiecie **Końskie.**

Ponadto prowadzi się w terenie dezynsekcje gleby tam, gdzie są ogniska zwarte, jak również zakłada się poletka chwytne na tych ogniskach.

■ Najbliższą próbą sprawności walki ze stonką będzie pierwsza ogólna lustracja, której termin wkrótce zostanie podany.

■ Pozostałe lustracje uzależnione będą od kształtowania się przeciętnych temperatur dobowych, od czego ściśle uzależniony jest rozwój poszczególnych stadiów stonki ziemniaczanej.

■ Z kolei druga lustracja poświęcona będzie poszukiwaniu chrząszczy wiosennych.

■ Trzecia lustracja dotyczy poszukiwania larw wszystkich stadiów, natomiast czwarta i ostatnia, poszukiwania chrząszczy letniego pokolenia.

Pamiętajmy o tym, że niewykrycie jednego chrząszcza pociąga za sobą smutne następstwa. A więc nie powtarzajmy błędów roku ubiegłego, szukajmy i likwidujmy szkodnika lepiej i taniej.

Eksport polskich towarów

Statek szwedzki „Maltes Holm" zabrał z Gdyni transport polskich towarów do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. M. in. załadowano 5000 sztuk kartonów ozdób choinkowych, zabawki i lalki. Na zdjęciu: statek „Maltes Holm" podczas załadunku w porcie gdyńskim.

CAF — fot. Uklejewski

Egipt nawiązał stosunki dyplomatyczne z ChRL

PARYŻ PAP. Na posiedzeniu Rady Ministrów Egiptu w dniu 16 maja, które odbyło się pod przewodnictwem premiera Nassera, uchwalono uznać Chińską Republikę Ludową i nawiązać stosunki dyplomatyczne z tym krajem.

Komentując tę decyzję rzecznik rządu egipskiego oświadczył, iż została ona powzięta m. in. dlatego, że „rząd pekiński reprezentuje 600 milionów ludzi... Liczba ta stanowi 1/4 ludności świata". Stwierdził on, że Chiny Ludowe wzięły udział w konferencji w Bandungu, „której główne uchwały zmierzają do likwidacji kolonializmu, uznania, iż ludy kolonialne mają prawo do samostanowienia, do opozycji wobec sojuszów lub bloków wojskowych. Nawoływały one również do pokojowego współistnienia. Wszystkie te uchwały zgodne są z polityką zagraniczną Egiptu".

Egipt jest pierwszym krajem arabskim, który nawiązał oficjalne stosunki dyplomatyczne z Chińską Republiką Ludową.

»Mocarstwa zachodnie powinny pójść za przykładem Związku Radzieckiego«

Dalsze głosy prasy światowej o oświadczeniu ZSRR w sprawie rozbrojenia

Prasa światowa z wielkim zainteresowaniem omawia nadal oświadczenie rządu ZSRR w sprawie nowej redukcji sił zbrojnych Związku Radzieckiego.

INDIE

Dziennik hinduski „Indian Express" pisze: „Mocarstwom zachodnim trudno będzie pomniejszyć znaczenie nowego posunięcia radzieckiego dlatego, że ich stanowisko w rokowaniach dotyczących rozbrojenia było jednym z najsłabszych punktów dyplomacji zachodniej w ostatnim czasie".

„Hindusthan Times" pisze w artykule wstępnym: „W przeszłości Związek Radziecki podjął wiele kroków w celu osłabienia napięcia międzynarodowego. Kolejnym krokiem jest obecne oświadczenie o redukcji lądowych, morskich i lotniczych sił zbrojnych ZSRR. Jest to niewątpliwie bardzo poważna redukcja. Znaczenie tego posunięcia jest tym większe, gdy weźmiemy pod uwagę, że Związek Radziecki zredukował swe siły zbrojne, nie zważając, jakie kroki podejmą w tej dziedzinie mocarstwa zachodnie".

Dziennik dodaje w zakończeniu: „Jeżeli pokojowe deklaracje mocarstw zachodnich są szczere, to powinny one pójść za przykładem ZSRR".

EGIPT

Dzienniki egipskie uważają decyzję rządu radzieckiego za poważny wkład do sprawy osłabienia napięcia międzynarodowego.

Dziennik „Al Ahram" podkreśla, że „swoją decyzją Związek Radziecki postawił mocarstwa zachodnie w bardzo kłopotliwej sytuacji. Kołom rządzącym Zachodu będzie obecnie trudno uzasadniać swą odmowę redukcji sił zbrojnych".

USA

NOWY JORK PAP. Niektóre dzienniki amerykańskie, m. in. „New York Times" i „New York Herald Tribune" komentując oświadczenie rządu ZSRR w sprawie rozbrojenia w dalszym ciągu popierają stanowisko oficjalnych osobistości USA — Dullesa, ministra obrony Wilsona i innych przywódców wojskowych.

Równocześnie szereg komentatorów ostro krytykuje stanowisko oficjalnych polityków amerykańskich i domaga się zmiany tego stanowiska.

Dziennik „New York Post" pisze: „Doniosłe znaczenie decyzji ZSRR w sprawie redukcji radzieckich sił zbrojnych polega na tym, że jest to pierwszy namacalny przejaw dążeń jednego z wielkich mocarstw do zaprzestania samobójczego wyścigu zbrojeń. Cały świat w ten właśnie sposób ocenił decyzję rządu ZSRR, i mimo wątpliwości wyrażanych przez rząd Stanów Zjednoczonych, to posunięcie radzieckie ogromnie umocni światową pozycję Rosji, a osłabi pozycję Ameryki. Eisenhower i Dulles — kontynuuje „New York Post" — nie będą mogli oskarżać ZSRR o to, że zajmuje się tylko słowną propagandą. Jest to propaganda czynów i działa znacznie silniej, niż propaganda słowna..."

Najbardziej paradoksalnym aspektem sytuacji, która powstała po ogłoszeniu decyzji ZSRR, jest twierdzenie, że Rosjanie chcą wywołać depresję w Ameryce.

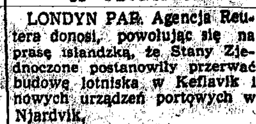
Pierwszą reakcją giełdy na posunięcie radzieckie był spadek kursów akcji. Wydawało się — pisze „New York Post" — że na Wall Street wybuchła bomba pokoju.

EDEN O DECYZJI RZĄDU ZSRR

LONDYN PAP. — Premier Anthony Eden odpowiadając na interpelacje w Izbie Gmin złożył oświadczenie, w którym podkreślił, że rząd brytyjski wita z uznaniem decyzję rządu radzieckiego w sprawie dalszej redukcji sił zbrojnych ZSRR o 1.200 tysięcy ludzi.

Jak zaznacza agencja Reutera, premier Eden stwierdził, że W. Brytania zredukowała już i redukuje nadal swe siły zbrojne.

— Nie mielibyśmy żadnych zastrzeżeń — dodał premier — gdyby podobną decyzję powzięły również inne rządy i gdyby „zmniejszanie liczebności armii stało się nawykiem".



Przerwanie budowy baz amerykańskich w Islandii

LONDYN PAP. Agencja Reutera donosi, powołując się na prasę islandzką, że Stany Zjednoczone postanowiły przerwać budowę lotniska w Keflavik i nowych urządzeń portowych w Njardvik.

—ooo—

25 czerwca br. rozpocznie się proces przeciwko członkom kierownictwa KPD

BONN PAP. Dnia 25 czerwca w Karlsruhe rozpocząć się ma proces przeciwko dwóm zachodnio - niemieckim działaczom robotniczym — F. Rischemu, członkowi sekretariatu kierownictwa Komunistycznej Partii Niemiec (KPD) i J. Ledwohnowi, pierwszemu sekretarzowi kierownictwa KPD Północnej Nadrenii — Westfalii i członkowi sekretariatu kierownictwa KPD.

Oskarżeni są oni o rzekome przygotowanie „zdrady stanu", ponieważ aktywnie walczyli o narodowe zjednoczenie Niemiec.

Oświadczenie delegacji parlamentarzystów francuskich o pobycie w ZSRR

PARYŻ PAP. Z inicjatywy Radzieckiego Komitetu Obrońców Pokoju i Francuskiego Komitetu Obrońców Pokoju przebywała niedawno w Związku Radzieckim delegacja, w skład której wchodzili parlamentarzyści francuscy i osoby reprezentujące różne środowiska polityczne i społeczne. Delegacja ta, która przybyła do Moskwy w dniu 30 kwietnia br. wróciła do Francji 14 maja. W środę ogłosiła ona oświadczenie, w którym m. in. czytamy:

Nasza wizyta miała na celu pogłębienie przyjaźni między obu narodami i umocnienie sprawy pokoju.

Delegacja francuska stwierdza z zadowoleniem, że w ciągu ostatnich tygodni nawiązane zostały liczne kontakty między osobistościami Francji i ZSRR, co poprzedziło przyjazd premiera i ministra spraw zagranicznych Francji.

Te spotkania mogą i powinny przynieść owocne wyniki dla dalszego rozwoju stosunków francusko - radzieckich.

Delegacja odbyła rozmowy z najwyższymi osobistościami politycznymi, a mianowicie z I sekretarzem KC KPZR N. S. Chruszczowem i ministrem spraw zagranicznych ZSRR W. M. Mołotowem.

W czasie tych rozmów delegacja oświadczyła, że naród francuski zawsze pragnie skutecznie przyczynić się do polityki rozbrojenia, która powinna umożliwić odciążenie narodów od brzemienia budżetów wojskowych i usunięcie niebezpieczeństw i obaw podsycających wyścig zbrojeń atomowych.

Delegacja dała w szczególności wyraz swemu zaniepokojeniu z powodu remilitaryzacji Niemiec i wyraziła życzenie, by porozumienie w sprawie rozbrojenia umożliwiło pokojowe uregulowanie kwestii niemieckiej.

Delegacja francuska jest przekonana, że w czasie swej wizyty wyraziła uczucia przytłaczającej większości Francuzów. Po powrocie do ojczyzny poświęci ona wszystkie swe wysiłki realizacji swych celów — umocnieniu pokoju i przyjaźni.

Z niesłabnącą siłą

W Algerze nadal toczą się walki

PARYŻ PAP. Z wiadomości napływających z Algeru wynika, że walki toczą się tam z niesłabnącą siłą. **Agencja France Presse dementuje podaną 16 bm. wiadomość o śmierci jednego z przywódców powstańczych Ben Boulaida Mustafy.** W walce, którą wojska francuskie stoczyły z powstańcami w pobliżu Djebel Bouseonu obie strony poniosły straty.

W dep. Oranu, w pobliżu Tlemcen walki znów rozgorzały. Dnia 17 bm., jak podaje korespondent AFP, powstańcom udało się pod osłoną ciemności oderwać od wojsk francuskich i wycofać unosząc zabitych i rannych.

Agencja France Presse podkreśla, że powstańcy są nadal aktywni. Stosują oni taktykę partyzanckich zamachów, wypadów i sabotaży. I tak w okolicach Palestro powstańcy rozstrzelali 13 osób oskarżonych o współpracę z władzami francuskimi. W samym centrum Algeru zamachowcy zastrzelili żandarma francuskiego. W zachodniej części departamentu Oranu francuski oddział wojskowy wpadł w zasadzkę. Dwóch żołnierzy zostało zabitych, trzech odniosło rany. Aktywność powstańców wzmogła się także w dep. Constantine. W miejscowości Akbou powstańcy wrzucili granat do jednej z restauracji. Pięć osób odniosło rany.

Zakończenie rozmów francusko-niemieckich w sprawie Saary

PARYŻ PAP. W czwartek zakończyły się w Paryżu rokowania między sekretarzem stanu w bońskim ministerstwie spraw zagranicznych W. Hallsteinem, a sekretarzem stanu we francuskim MSZ M. Faure'm w sprawie Saary.

Komunikat opublikowany po zakończeniu rozmów stwierdza, że osiągnięto „istotne postępy". W celu doprowadzenia do ostatecznego porozumienia we wszystkich problemach, sekretarze stanu spotkają się ponownie na naradę przed spotkaniem kanclerza Adenauera z premierem Mollet, które, jak wiadomo, nastąpi 2 czerwca w Luksemburgu.

W międzyczasie eksperci obu rządów omawiać będą szereg kwestii, a w szczególności sprawę zagłębia węglowego Warndt oraz sprawę regulacji Mozeli.

Agencja Reutera powołując się na koła francuskie podaje, że polityczne wcielenie Zagłębia Saary do Niemieckiej Republiki Federalnej nastąpić ma 1 stycznia 1957 r. Następnie za jakieś 3 lata Zagłębie Saary ma być również wcielone całkowicie pod względem gospodarczym do Niemiec zachodnich.

Rząd PRL protestuje przeciwko nieprzyjaznemu Polsce oświadczeniu Departamentu Stanu USA

Dnia 17 maja br. podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, **J. Winiewicz**, przyjął ambasadora Stanów Zjednoczonych w Warszawie, p **J. Jacobsa** i zaprotestował w imieniu rządu PRL przeciwko nieprzyjaznemu Polsce oświadczeniu, które Departament Stanu opublikował w Waszyngtonie wykorzystując w tym celu rocznicę Konstytucji 3 Maja. Wiceminister Winiewicz zgłosił również ostre zastrzeżenia przeciw przyjęciu, z jakim ze strony niektórych amerykańskich mężów stanu spotkał się ostatnio w Waszyngtonie zbankrutowany polityk emigracyjny Anders.

Wiceminister Winiewicz stwierdził, że fakty takie utrudniają pokojową współpracę międzynarodową i poprawę stosunków polsko - amerykańskich, do czego rząd PRL konsekwentnie zmierza, a czemu dawał niejednokrotnie dobitny wyraz.

Ambasador Jacobs obiecał przekazać swojemu rządowi stanowisko rządu PRL.

Pierwsi turyści...

Na zdjęciu: Pierwsi po wojnie turyści z Estońskiej SRR na dworcu w Helsinkach.

Fot. — CAF

Nowe metody utrzymania segregacji rasowej

NOWY JORK (PAP). W stanie Missisipi postanowiono wprowadzić nowe metody dla przestrzegania segregacji rasowej.

Gubernator tego stanu J. Coleman podał do wiadomości, że powołana zostanie 12-osobowa komisja, która działać będzie na wzór Federalnego Biura Śledczego (FBI). Komisja zamierza zaangażować własnych tajnych agentów i — jak stwierdził gubernator Coleman — nie będzie gardziła usługami prowokatorów spośród społeczeństwa murzyńskiego.

ZE ŚWIATA

● **PARYŻ.** We wsi Genosa koło Jeziora Tyberiadzkiego pracując na roli, jeden z rolników natrafił na groby pochodzące z epoki Hyksos.

Przypuszcza się, że groby te liczą 5 tys. lat. Znaleziono w nich dzieła sztuki i starożytną broń.

* * *

● RZYM. We Florencji zmarła wczoraj w wieku 105 lat Maria Grazia Campaniello. Staruszka pamiętała doskonale Garibaldiego i Mazziniego. Była ona jednym z ostatnich żyjących świadków wielkiego wybuchu Wezuwiusza w r. 1869.

* * *

● LONDYN. Izba Gmin uchwaliła ustawę ograniczającą stosowanie kary śmierci w W. Brytanii. Na mocy tej ustawy, karę śmierci może otrzymać tylko morderca - recydywista, który poprzednio był skazany na karę więzienia za dokonanie zabójstwa.

* * *

● LONDYN. W ostatnich dniach na obszarze Wielkiej Brytanii, Afryki Południowej, Australii i Ameryki Południowej zanotowano poważne zakłócenia w odbiorze fal radiowych. Eksperci z dziedziny radiofonii stwierdzili, że powodem tego są duże plamy na powierzchni słońca, wywołane silnymi burzami magnetycznymi.

Nastąpiło silne promieniowanie kosmiczne, które spowodowało zaburzenia w jonosferze i w rezultacie uniemożliwiło odbiór fal.

* * *

● LONDYN. W Afryce Zachodniej w miejscowości Akra zginęło wskutek wybuchu składów z amunicją 25 żołnierzy.

* * *

● NOWY JORK. W dniu 17 bm., na półtorej godziny przed zapowiedzianym zrzuceniem bomby wodorowej na Eniwetok, dowództwo operacji odłożyło po raz ósmy termin zrzucenia bomby wodorowej — z powodu niesprzyjających warunków atmosferycznych.

* * *

● LONDYN. Wskutek wybuchu bomby rzuconej przez patriotów cypryjskich na samochód wojskowy w pobliżu Famagusty na Cyprze zabity został major brytyjski, a dwóch żołnierzy odniosło rany.

Na atlantyckiej fali

Co dobre jest dla Kalego dobre jest i dla p. ministra

PRZEBYWAJĄCY swego czasu w ZSRR eksperci amerykańskiej firmy „Dresser Industries Inc." zainteresowali się radzieckimi świdrami turbinowymi, których zastosowanie znacznie skraca czas wierceń naftowych. Pragnąc zakupić te świdry, firma zwróciła się do rządu USA o zezwolenie na udostępnienie Związkowi Radzieckiemu — na zasadzie wzajemności — danych dotyczących działania i produkcji świdrów amerykańskich.

Ministerstwo handlu Stanów Zjednoczonych odrzuciło prośbę „Dresser Industries Inc.". Minister handlu USA, pan S. Weeks oznajmił, iż przekazanie informacji z tej dziedziny stanowiłoby groźbę dla „bezpieczeństwa narodowego" Stanów Zjednoczonych.

Nie bardzo rozumiemy pana ministra. Czyżby świdry do wierceń naftowych były przedmiotem tajemnicy państwowej? Okazuje się, że — tak, ale... jednak nie zawsze. Posłuchajcie, co powiada dalej onże pan Weeks: „Nie mam nic przeciwko uzyskaniu podobnych informacji od ZSRR". Podziwiamy wspaniałomyślność pana ministra Weeksa, wszak „nie ma on nic przeciwko" itd. i... zaczynamy już wszystko rozumieć.

Na podstawie toku rozumowania pana ministra, wypadałoby mniemać, że czytał on kiedyś książkę Henryka Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy". W powieści tej, Kali, młody przedstawiciel Czarnego Lądu powiada do Stasia Tarkowskiego: „Jeżeli Kalemu ktoś ukraść krowę — to źle; jeżeli Kali komuś ukraść krowę — to dobrze".

Rzeczywiście, podobieństwo między rozumowaniem ministra potężnego mocarstwa za Oceanem, a rozumowaniem młodocianego, nieokrzesanego Murzynka z końca XIX wieku — jest zadziwiające!

Mimo jednak, iż doskonale rozumiemy intencje pana Weeksa, wydaje nam się, że u ludzi o „kondycji społecznej", podobnej do tej, jaką on posiada, takie rozumowanie i taka logika są — mówiąc delikatnie — co najmniej... niewłaściwe. Istnieją bowiem pewne przyjęte i uznane powszechnie formy dobrego wychowania, wzajemności i tego, co w języku ojczystym pana ministra określamy, jako „fair play" — „czystej gry" w dyplomacji. Od zasad tych nie mogą być zwolnieni ministrowie, nawet jeśli rządzą takim krajem, jak USA.

ZB. KOT

Z dyskusji na sesji budżetowej WRN

JAK już podawaliśmy, w dniach 14 i 15 maja obradowała w Kielcach budżetowa sesja WRN.

Radni, z gospodarską troską mówili o sprawach naszego województwa. Niemal każde wystąpienie cechowała krytyczna ocena naszych dotychczasowych błędów, radni wskazywali na marnotrawstwo, rezerwy, szukali dróg wyjścia.

Poseł Noga, mówił o trudnościach, jakie spotykali posłowie Ziemi Kieleckiej w uzyskaniu dodatkowych 40 milionów zł do budżetu naszego województwa.

— Bijemy się o dodatkowe kredyty, a w naszym województwie mamy 230 mln zł zaległych podatków. Powinniśmy zrobić wszystko, aby ta suma znalazła się w naszym budżecie.

Dalej poseł **Noga** podaje przykłady ogromnego marnotrawstwa w naszych cegielniach. Podaje przykład z cegielni w Gołębicach, produkującej cegły z nie nadającej się do tego gliny, wskutek czego 140 tys. sztuk cegły zostało wybrakowane.

— Ale cóż — mówił poseł **Noga** — w WKPG uparli się, że tam musi być cegielnia i dobrze. A w Woj. Zarządzie Przem. Terenowego nikt nigdy nie zastanawiał się nad tym.

Poseł **Noga** stawia wniosek, aby Prez. WRN przedyskutowało tę sprawę, aby nie planować strat w tej dziedzinie.

Alarmujące fakty podaje pos. **Noga** jeśli chodzi o marnotrawstwo drewna na budowach. Na jednej z budów ZBM w Kielcach spalono 87 m sześc. drewna a 9 m sześc. zupełnie zginęło. Należy stanowczo zmniejszyć przydział drewna na budowy.

— Na powiat Jędrzejów na cały rok otrzymujemy 600 m sześć. drewna a tymczasem, jak poseł **Noga** mówił, na 15 budów w Kielcach daje się 850 m. sześc. drewna — w tym znaczną część na zmarnowanie. Czyż to nie absurd?

Radna **Zofia Iskra** z pow. Sandomierz, mówi o konieczności większej opieki nad matką i dzieckiem. Za mało jest — szczególnie na wsi Domów Dziecka. Podaje przykład z Osieka, gdzie siedmioro dzieci jest bez żadnej opieki, gdyż ojciec umarł, a matka jest umysłowo chora. Prezydium PRN chce dać pieniądze na utrzymanie, ale do Domu Dziecka nie chce tych sierot wysłać — gdyż brak jest miejsca.

Następnie radna mówi o złym zaopatrzeniu wsi w artykuły takie, jak chleb, mięso, słonina.

— W ub. roku tłumaczyliśmy to tym, że obowiązkowe dostawy źle idą. A teraz co mamy mówić? Przecież plany dostaw wykonujemy z nadwyżką, a dlaczego nie ma na wsi mięsa?

O bezskutecznej często interwencji radnych mówił **Stefan Mazurkiewicz** z Buska.

— Dlaczego Busko otrzymuje w tym roku sumy mniejsze niż w latach poprzednich? Rozumiem, że Kielce — to nasz reprezentujący gród. Ale 8 mln zł na sukienkę dla Kielc — to moim zdaniem — za dużo. Tymczasem budowa szpitala w Busku od kilku lat wskakuje i wyskakuje z planu. Dokąd tak będzie?

Jan Kaczor z pow. Opatów mówił o wprost tragicznej sytuacji, jeśli chodzi o ważną dla rozwoju hodowli sprawę pomieszczeń dla zwierząt. Chłopi na wsi nie mają ani drewna, ani cegły czy cementu na remonty budynków gospodarskich.

Na ten sam temat mówiła również radna **Lucja Grot** z pow. Końskie i **Feliks Zadębski** z pow. Jędrzejów.

Radny z okręgu radomskiego — sekretarz KW PZPR w Kielcach, tow. **Dajek** zwrócił uwagę na szereg ważnych problemów dotyczących naszego województwa.

Mówił o tym, że jest wiele dziedzin naszego życia, w których trudno w tej chwili zaspokoić potrzeby. Nie wystarczające są kredyty na służbę zdrowia, mało mamy ośrodków zdrowia, mało mamy łóżek w szpitalach. Przerzucenie kredytów z innych dziedzin nie rozwiązuje sprawy. Trzeba więc, aby nasz Wydział Zdrowia sam wiele spraw przemyślał. Zdaniem tow. **Dajka** należy zrobić wszystko, aby rozpocząć budowę drogi nadwiślańskiej i na odcinku Pińczów — Kazimierza Wielka.

Zwrócić trzeba uwagę na to, aby budżet znały i rozumiały nie tylko władze, ale i masy Kielecczyzny, aby informowane były o jego realizacji.

Tow. **Dajek** mówił o odpowiedzialności za każde słowo, by nie obiecywać ludziom rzeczy, których nie jesteśmy w stanie dać. Np. w Gozdawie (pow. Lipsko) WKPG obiecała wybudować kuźnię. Chłopi byli zadowoleni. Tymczasem minął rok a kuźni nie ma. Gorzej, jakiś urzędnik z Prez. PRN wydzierżawił plac, na którym miała stanąć kuźnia — prywatnej osobie.

Niedostateczna i formalna jest kontrola. Kontrola odgórna nie wiąże się dostatecznie z kontrolą oddolną. Bez kontroli mas, nie jesteśmy w stanie wykonać swoich zadań.

Wskazuje wreszcie tow. **Dajek** na konieczność większej samodzielności gromadzkich rad narodowych, na większy ich udział w przebudowie ustroju rolnego. GRN winny wysłuchiwać na swoich sesjach sprawozdań ze spółdzielń produkcyjnych.

Radny **Jurecki** zwraca uwagę na niedostateczną gospodarkę komunalną w samych Kielcach.

— Jest w Kielcach taka ulica Herbska, przez którą przejeżdża dziennie około 1000 pojazdów mechanicznych. Na półtorakilometrowym odcinku tej ulicy, złamało się już setki resorów. Gdy błoto, szoferzy za nic w świecie nie chcą jechać tędy z ładunkiem. Nie ma żadnej siły, aby naprawić tę drogę? Zapraszamy obecnego tu ministra transportu drogowego i lotniczego, aby przejechał się tą ulicą. Jestem pewien, że po powrocie, minister bez namysłu podpisałby polecenie budowy tej ulicy.

Zabierając głos w dyskusji minister Rustecki mówił o trudnej sytuacji, jeśli chodzi o budowę dróg. Niemniej jednak przyrzekł, że będzie robił wszystko, aby wspólnie z Prez. WRN przedstawić kierownictwu rządu konieczność chociażby rozpoczęcia budowy drogi nadwiślańskiej.

Jeśli chodzi o ulicę Herbską — minister Rustecki zapewnił radnych z Kielc, iż sprawę tę przekaże ministrowi gospodarki komunalnej.

W. Kr.



CZY można Dni Oświaty, Książki i Prasy powitać, jak przed rokiem, tylko dumnymi słupkami porównań, krzywą linią wykresów, podkreślaniem zasług pionów i instytucji? Czy można przeżyć je na równym tonie patetycznego uniesienia, jak na świątecznym plakacie? Czy k o l o r o w a o k ł a d k a imprezy wystarczy?

Odgórna instrukcja i w tym roku prowadzi organizatorów Dni za rączkę. „Koordynować, podsumowywać, uwidaczniać". Czytając jej trzy bite strony można sądzić, że jest to powielony raz jeszcze konspekt sprzed iluś tam lat. Ale w ostatnich wierszach jest przecież: XX Zjazd. Wystarczy, jeśli od tego przypomnienia zaczniemy. Pozostałe uwagi są dla urzędnika, nie dla oświatowych działaczy.

Chciałoby się nie psuć dysonansami tych dni, które nie tylko dla organizatorów, ale przede wszystkim dla czytelników stały się wiosenną tradycją. Stary nawyk myślowy usłużnie podsuwa tu wyjście: przepleść konsumowanie zasług co najwyżej samokrytyczną formułką, że „mimo tak wielkich osiągnięć nie ustrzegliśmy się tu i ówdzie..." Ale przecież uczymy się likwidować takie nawyki. Uczymy się żyć oko w oko z prawdą. Nie wszystkich ona demobilizuje, nie wszystkim mąci proporcje.

Takim samym faktem, jak rozprzedawane w mgnieniu oka wysokie nakłady książek, jest fakt, że w roku 1956 w GS-ie w kieleckiej wsi, w której jest biblioteka i szkoła, książki sprzedawano n a w a g ę. Że krzyżyki znów zastępują podpis na niejednym dokumencie. Że na siłę ciągną swój żywot zakonspirowane w terenie rady czytelnictwa.

Chciałoby się raz w roku przymknąć oczy na te fakty, a pochwalić się rzetelnymi sukcesami. Wziąć świąteczne rozprzestrzenienie za niedostatki i błędy oświatowej roboty, odpocząć wśród mobilizującej radości imprez. Ale upowszechnianie czytelnictwa to nie towar na wagę, nie porcja papierów posegregowanych w szufladach, to nie tylko ten wesoły plakat. Potencjalna treść Dni Oświaty jest dziś bardziej surowa.

Nie słuchajmy martwych rad instrukcji. Nie traćmy głowy w poszukiwaniu coraz to nowych i nowych form. Nie w tym rzecz. Starajmy się znaleźć prawdziwą miarę dla oświatowych osiągnięć i prawdziwe przyczyny czytelniczych niepowodzeń.

Wejdźmy w Dni Książki z prawdą, choćby była cierpka. Inaczej obchodzić tego święta już nie można.

W Miesiącu Książki o Ziemi Kieleckiej

»... czy nie pora wrócić na rodzinny zagon?...«

Było to w roku 1934. Odbywałem wtedy służbę wojskową, „wcielony" do Kompanii Podchorążych przy IV P. P. Leg. na Bukówce, oddalonej od Kielc zaledwie o kilometr. Głowa wystrzyżona na „nul", mundur na wyrost, saperki „paradne", o przepisowej ilości ćwieków — i proszę, żołnierz! Ale jaki? Zamiast czytać regulaminy, wolałem czytać „Czarodziejską Górę", albo „Zdźbła trawy", które miałem ze sobą. Zamiast strzelać i



ćwiczyć — błądziłem oczami po niebie. Nie, jako żołnierz byłem „do luftu", co prawie na każdym kroku dawał mi odczuć pewien kogucikowaty podporuczniczyna, któremu czyszczono buty — na oczach całej kompanii. Nogę stawiał na byle kamieniu i — czyść, chamie, moje oficerki.

W takiej atmosferze moja niechęć do munduru ówczesnego oficera zamieniła się w nienawiść i całym sercem pragnąłem zwiać z wojska, tym bardziej, że marzyły mi się inne szlify. Już pisałem... Były wiersze, a jakże, była i proza. Kochane pierwociny! Ale jak mogłem i jak umiałem ukrywałem się z nimi. Wreszcie któregoś wczesnozimowego dnia zdecydowałem: zaniosłem je do redakcji „Gazety Kieleckiej". Pod pozorem, że muszę iść do dentysty, poprosiłem o przepustkę, potem kilkanaście kartek zapisanych dwustronnie — do kieszeni płaszcza i... poszedł piechur do miasta.

Kielce lat kryzysu! Ruch na ulicach niby taki sam jak dziś, ale — jakież wśród ludzi kontrasty! Obok kupieckiej, taniej elegancji co krok wyciągnięta ręka, proszalne szepty o wspomożenie... Jeden rzucił piątkę, inny przeszedł z głośnym śmiechem, potem ulicą przemknęła z łoskotem po kocich łebkach wojskowa bryka z jakimś pułkownikiem... Figura! W sklepach towarów moc, ale prawie we wszystkich drzwiach kupcy w oczekiwaniu na kupujących. Jedna tylko cukiernia miała powodzenie, to i obok niej stał dziadowina — skrzypek, i rzępolił na swych okręconych sznurkiem skrzypcach.

Z wieży katedry padały wydzwaniane godziny i ten głos górował nad wszystkimi innymi w całym mieście przejmował jakimś dziwnym, niezrozumiałym niepokojem: czas ucieka, życie mija, a czym ty jesteś? Czym będziesz? Świat przecież nie dla wszystkich...

Skierowałem się do redakcji, znajdującej się przy ul. Sienkiewicza. W małym pokoju zastałem trzy osoby. Jakiś staruszek, obok niego młody, ociężały mężczyzna, przy maszynie sekretarka, przystojna brunetka, zajęta właśnie pisaniem.

— Czego pan sobie życzy, młody żołnierzu? — spytał mnie staruszek cichym obojętnym głosem.

— Ja tu mam — zacząłem — wiersze i opowiadanie. Chciałem, żeby...

Staruszek się ożywił i poderwał się do mnie. Wtedy zobaczyłem, że z fotela, na którym siedział, wyłaziły sprężyny między nimi widać było kłaki pakuł, resztki skóry. A staruszek już wyciągał do mnie rękę:

— Proszę, dajcie, kolego, to ciekawe musi być, przeczytamy na pewno, a może i wydrukujemy?

Chrząknął, zaglądając w moje bazgroty, potem rzucił chłodno, nie patrząc więcej na mnie:

— Przyjdźcie, kolego, za tydzień!

Ile niepokoju przeżyłem przez ten tydzień? A ile potem radości, kiedy staruszek ściskał mi rękę i z zapałem zapewniał mnie, że opowiadanie świetne, i że „pójdzie"?

I poszło! Ale zamiast tytułu mojego dano, do dziś nie wiem dlaczego — „Podsłuchane", a zamiast mojego pełnego nazwiska tylko „J. M.". To mnie trochę przygasiło, ale czytać po raz pierwszy słowa swoje w druku — to wielkie przeżycie. Podobnego już nigdy więcej nie zaznałem. Nawet przy wydaniu „Spowiedzi" (1936 r.), mojego powieściowego debiutu, czy też „Wawrzka — syna Wawrzyńca" (1939 r.). Oprócz tych książek wydałem jeszcze, już po wojnie, „Inkluzowe wiano" w 1946 r., „Klucz Bożej Klamentyny", „Wielkie Dni", i „Zapomnianą wieś", wydaną przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą, do której można mieć trochę pretensji, ale którą trzeba kochać, bo jest droga sercu każdego pisarza, wywodzącego się z opłotków wiejskich.

Kielce, miasto mojego debiutu literackiego i mojego debiutu redaktorskiego! Kielecczyzna — cała moja miłość do moich rodzinnych stron, do Chrobrza w Pińczowskiem, który jest sercem mojej twórczości, bo całą wiedzę o życiu, o wsi, o chłopie z niego właśnie czerpię i ludzi z niego zakląłem prawie we wszystkich moich bohaterów.

Ostatnio za bardzo oddaliłem się od mojej ojcowizny, czuję, że to oddalenie nie sprzyja mojemu pisarstwu. Na każdym więc kroku łapię się na myśli, że moje miejsce jest tam, w Kieleckiem. Wobec tego, czy nie należałoby wrócić na rodzinny zagon?

JÓZEF MORTON

»... „w pas" się kłaniam ojczyźnie mojej...«

Dni młodości — zarówno te jasne, szczęśliwe, jak i te chmurne, smutkiem nabrzmiałe — idą z człowiekiem przez całe życie. Jedne i drugie kształtują wiek męski, starość rozrzewnieniem opromieniają. Dlatego też, choć dzisiaj dom mój oknami Wiśle się przygląda, Góry Świętokrzyskie cudowne wciąż widzę, szum Jodłowej Puszczy słyszę, i z dumą przyznaję się, że tęsknię do ciemniejących po górach borów, pól i wsi ukrytych w dolinach.

Z ojcowej chaty we wsi Chybice, leżącej na pograniczu trzech powiatów — iłżeckiego, kieleckiego i opatowskiego, przez lat blisko dwadzieścia patrzyłem na Łysą Górę, Łysicę, Górę Chełmową, biegając najpierw jako chłopiec do wiejskiej szkoły „na górce", potem do średniej w Ostrowcu Świętokrzyskim. Lat kilka byłem nauczycielem na Polesiu a, że coś ze skał Gołoborza ze sobą z gór wziąłem, tom w końcu bez grosza ale i bez strachu na studia do Wilna trafił.

W swoich książkach — „Pod Łysicą", „Kamienista droga", „Chmurne lata", hołd chciałem pięknu gór prastarych złożyć ludzi i Ziemię Kielecką opisując.

Bogata jest moja i Wasza Ziemia Kielecka, bogata skarbami przyrody i ludźmi, zdarzeniami i historią. Lud jej wolność z dawien dawna ukochał. O tej właśnie wolności, o sile, dzielności i miłości piszę następną książkę powieść historyczną — „Zbój świętokrzyski".

Z radością „w pas" się dziś kłaniam Ziemi mojej młodości, Ziemi Kochanowskiego, Czarnieckiego i Żeromskiego, Ziemi dzielnych ludzi „na kamieniu wyrosłych", którzy jej nową przyszłość budują.

STANISŁAW ORZEŁ

Dr ANTONI ARTYMIAK

Ze szkolnych niepowodzeń Stefana Żeromskiego

Siedemdziesiąt lat temu, w maju, po dwunastoletnim pobycie w gimnazjum kieleckim, po ukończeniu klasy ósmej, przystąpił Stefan Żeromski do pisemnego egzaminu dojrzałości. W klasie było uczniów 38, z tych do egzaminu nie dopuszczono tylko dwóch.

Zapisany w katalogu pod numerem ósmym Stefan zachowywał się bardzo dobrze, uczęszczał na lekcje regularnie, zawsze przygotowany, prace pisemne wykonywał starannie, ze szczególną gorliwością ćwiczenia z języka rosyjskiego, uwaga jego w klasie była dobra, zajęcie się nauką dostateczne. W poszczególnych przedmiotach uzyskał stopnie dobre z języka rosyjskiego, logiki i historii, bardzo dobry z języka polskiego, a z religii, łaciny, greki, matematyki, fizyki, geografii i niemieckiego — dostateczne. Średnia ocena wypadła 3 z plusem — tak zresztą oceniono i resztę uczniów, gdyż tylko trzech osiągnęło ocenę czwórkową. Ze wzruszeniem patrzymy na pożółkłe karty zbiorowej oceny przedegzaminacyjnej tej garstki młodzieży polskiej, uczącej się w trudnych niezwykle warunkach — w okresie kierowania szkolnictwem w Królestwie przez kuratora Apuchtina.

Wśród akt dotyczących egzaminu dojrzałości w r. 1886, znajdujemy drukowany okólnik kuratora okręgu naukowego warszawskiego Apuchtina, z datą 3 kwietnia 1886 r., okólnik, który zreferowany został przez dyrektora na posiedzeniu rady pedagogicznej gimnazjum 21 kwietnia tegoż roku i pociągnął za sobą fatalne skutki dla zdających miesiąc później egzaminy abiturientów gimnazjum kieleckiego. Okólnik z całą surowością (wskazując szkoły, w których zauważono niedomagania, m. in. także, i to dwukrotnie, gimnazjum kieleckie) smaga niefrasobliwych nauczycieli za to, że na egzaminach słabo dozorują zdających, że umożliwiają im odpisywanie zadań, że poprawiają prace powierzchownie i niedbale, opuszczają błędy, oceny stawiają zbyt łagodne, że recenzje prac egzaminacyjnych są zbyt krótkie i nie uzasadniają należycie oceny.

Można sobie wyobrazić, jakie skutki wywołał ten okólnik w tym nieszczęsnym dla maturzystów w całym Królestwie roku, okólnik, w którego końcowych zdaniach Apuchtin wyraźnie nakazywał: wzmóc nadzór w czasie egzaminów pisemnych, dokładnie przeglądać prace i szczegółowo motywować oceny, zatwierdzać je zbiorowo przez wszystkich członków komisji.

Niestety w aktach archiwalnych nie mamy sprawozdań z przebiegu egzaminu pisemnego; nie był on łatwy, trzeba było napisać prace z języka rosyjskiego, matematyki, łaciny, greki. Jako tako poszły prace z języka rosyjskiego i matematyki, natomiast źle wypadły oceny z łaciny i greki. Z 36 zdających tylko 9 uzyskało świadectwa dojrzałości. Nie powiodło się Żeromskiemu: w swych „Dziennikach" z niechęcią wspomina o egzaminie pisemnym: *„...Nic nie mówię o egzaminach. Pisanie mię męczy — wspomnę więc tylko, że dotąd odpadło 26... Ja podałem prośbę o wydanie papierów — leżą gotowe w gimnazjum... Sprawdza się moja przepowiednia, że z 38 nie więcej jak dziesięciu weźmie patenta. Idiotyzm panuje na tym padole płaczu..."*

Suche zestawienie cyfrowe niedostatecznych ocen zamyka tę nieszczęsną maturę, której można dać tytuł: „Dzieje jednego fatalnego okólnika". Z języka rosyjskiego ocen niedostatecznych było 5, z łacińskiego — 18, na pisemnym i 1 na ustnym, z greckiego 10 pisemnym i 1 na ustnym, z matematyki na pisemnym 3 i ustnym 1.

Dwunastu z tych, którzy nie zdali egzaminu, po wzięciu świadectw z ukończenia klasy gimnazjalnej, opuściło mury uczelni. Wśród nich Stefan Żeromski, udając się na studia weterynaryjne do Warszawy. Po kilkunastu latach zabłysnął jako świetny pisarz, w tematyce swej często powracający do wspomnień szkolnych, do Kielc, do ukochanych Gór Świętokrzyskich. Niepowodzenia maturalnego 1886 roku nie wspomina, — gdy wspominał chwile dobre, spędzone w gimnazjum, dobrych nauczycieli, dobrych przyjaciół. Już w swych „Dziennikach" młodzieńczych pisał: *„...Trzeba zapominać. Gdyby człowiek chciał cierpieć co dzień nie zapominając o tym, co go wczoraj bolało, gdyby dziś musiał cierpieć wczorajszym cierpieniem — nie mógłby żyć. Trzeba zapomnieć o cierpieniach i o radościach, inaczej — zjedzą cierpienia, tęsknoty, żale, wspomnienia..."* (I, str. 406).

WIESŁAW BARAŃSKI

Dzień dzisiejszy

WIECIE, czym żyją ludzie w Pionkach? Śmiało możecie powiedzieć prawdę: nie wiecie, nikt nie wie. Czy jest w tym coś dziwnego? Nie, bo gdyby w Pionkach wydawano „Przekrój", jakąś „Nową Wieś", czy „Nową Kulturę", wiedzielibyśmy coś nie coś o tym mieście. Zresztą w Warszawie wydaje się tyle pism literackich i społecznych, a np. o istniejącym od



„Gwałtu co się dzieje" — A. Fredry, w reżyserii J. Cylicha.

dwóch lat teatrzyku na Tarczyńskiej dowiedzieliśmy się onegdaj. Trudno wyczytać prawdę z niewielu ludzkich twarzy, z niedomówień, z nikłych uśmiechów. Podobno w takim wypadku najlepiej wziąć realnie istniejące fakty, uporządkować je, i na ich podstawie dokonać analizy nie tyle faktów co ludzi, bowiem jak wszędzie i jak zawsze, w Pionkach można znaleźć wiele ciekawych spraw i wielu ciekawych ludzi.

Czy przy okazji dowiemy się, czym żyją ludzie w Pionkach? Czy dowiemy się o wszystkim? Być może, ale nie stawiamy sobie takiego zadania. Jeżeli odkryjemy przynajmniej część tych spraw, które maleńkim Pionkom przeszkadzają w nabraniu pełniejszego oddechu, w prawidłowym starcie kulturalnym, to już będzie konkretna pomoc, a tego się właśnie od dziennikarza zazwyczaj oczekuje.

KASYNO

Wąską, parkową aleją maszerują żołnierze...

„...że, ostra kula pierś mu przebiła
O wpół do szóstej godzinie..."

Ładnie ubrane dziewczęta idą aleją, może do kasyna? Aha, nie wiecie co to jest kasyno? Nie? To znaczy nigdy nie byliście w Pionkach. To się tam, tak nazywa. Kto był przynajmniej raz, musi pamiętać tę nazwę. Na jednym końcu ładnej, trochę za wąskiej alei, stoi Kasyno, na drugim — Dom Kultury. Niestety nie czynny. Nie wykończony z braku iluś tam metrów marmuru. Stoi i straszy przechodniów...

Mój Boże, jaka znana melodia:

„Przy tobie jest mi tak dobrze maleńka
Do s n u kołysze mnie twoja piosenka..."

Czy zawsze trzeba pisać o nieudanych, pozostawionych na łasce losu budynkach, których jedynym chyba dziedzicznym obciążeniem jest fakt, że przeznaczone są do celów kulturalnych? — Patrzcie państwo, jakie czasy... I ministrów zmienili — jak powiada jeden z działaczy — i nic.

Mniejsza z tym, że budynek projektował człowiek o co najwyżej ptasim mózgu — stąd prawdopodobnie ta szokująca proporcja: 30 tysięcy mieszkańców i sala widowiskowa na 250 osób. Koszta budynku? Któż może wiedzieć, któż jest w stanie ocenić skalę potrzeb dzielnych budowlarzy? Jedni twierdzą, że tylko trzy i pół miliona, inni — że pięć, ale ani jedni, ani drudzy nie wiedzą, a chcieliby gorąco wiedzieć, kiedy będzie gotowy.

Kiedy? Zaraz po tym, jak nadejdzie marmur, a wydaje się, że nadejdzie już wkrótce.

Ponieważ, jak wiadomo, zrezygnowało z niego wiele ministerstw i być może centralnych zarządów.

Wiecie teraz, dlaczego wszystko musi się gnieść w Kasynie? Dlaczego w Pionkach trzeba znać Kasyno?

* * *

Z drugiej strony miasteczka, wśród równiutko pociętych desek, torami wąskotorówki zgrabnie wijącej się wśród żywicznych pni, można dojść do świetlicy tartaku. Mały biały domek troskliwie otulają brzozy. Za brzozami szczere pole... Smutno...

Smutno? Nieprawda! Od czego są ludzie? Świetlicę od 9 lat prowadzi myślący człowiek. Nie dopuszcza, by się w niej ktokolwiek nudził (jak wiadomo nudzić się można wszędzie). Po prostu na taki zbytek nikt tu nie ma czasu. Życie ma przecież swoje prawa, zwłaszcza życie młode, dwudziestoletnie. W świetlicy jest zawsze radośnie, tłoczno. Zaraz, przepraszam, nie zawsze: świetlica „daje siebie" tylko w sobotę i niedzielę. W pozostałe dni tygodnia tajemniczo milczy. To znaczy nie milczy, a wre gorączkowymi i właśnie tajemniczymi przygotowaniami do niedzieli. A niesforne, zapalone do sportu głowy, mogą w sąsiedniej salce grać w ping-ponga, mogą czytać gazety, mogą słuchać kolejnego odcinka powieści, transmisji z zakończenia etapu Wyścigu Pokoju, mogą zresztą, wszystko jedno co. Jak im się znudzi, mogą przejść na wyższy etap, to znaczy do pracy w zespołach: tanecznym, estradowym itp. Czy warto? Ależ tak. Grało się już „Jubileusz" Czechowa i wiele rzeczy z programu warszawskich satyryków.

— A w ogóle życie jest piękne, tylko ludzie czasami nienajlepsi — wzdycha ob. Postępska.

— Dlaczego?

— Może się źle wyraziłam. Nie ludzie w ogóle, a pewni ludzie uważają, że świetlica przy tartaku jest niepotrzebna, ściślej — etat świetliczanki. Może mają rację, ale mnie jest przykro, ostatecznie z czegoś muszę żyć. — To są nasze dyplomy — dodaje widząc, że patrzę na ścianę zawieszoną byle jak dyplomami uznania — zawiesiliśmy je na miejsce port... Czego się pan uśmiecha? — pełna tupetu przed chwilą, patrzy teraz uważnie na mnie. Uważaliśmy, że portret generalissimusa trzeba zdjąć. Myśmy się nad

Świetlicowy zespół mandolinistów pod kierunkiem Saturnino Kachro.

(Dokończenie na str. 2)

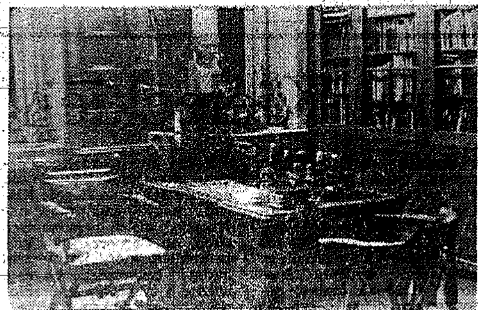
SŁOWO TYGODNIA
dodatek społeczno-kulturalny
Nr 19 (202) KIELCE, 19 MAJA 1956 R.

LESZEK MAJEWSKI

W Jędrzejowie i gdzie indziej

Pojawiające się ostatnimi czasy w prasie stołecznej i regionalnej artykuły i reportaże na temat życia tzw. prowincji są znamiennym sygnałem ogólnie stwierdzonej potrzeby zasadniczych p r z e m i a n w ż y c i u k u l t u r a l n y m mniejszych ośrodków.

Szczególnie cenne i ciekawe zagadnienia, nurtujące nie tylko przybyszów, zawiera zamieszczony na łamach „Słowa Tygodnia" fotoreportaż sardo-



Biblioteka Przypkowskich w Jędrzejowie. Starodruki XV — XVIII w. Dawny gabinet pracy dr Feliksa Przypkowskiego.

niczny, który bym snadnie zatytułował: „Symfonia małego miasta", dodając w subtytule: „oglądanego w niedzielne popołudnie"... Tekst napisała Irena Jarosz, zdjęcia wykonał Adam Banduch.

Wiemy z góry, że i ten tytuł i ujęcie narastającego problemu wywoła nowe zastrzeżenia. K o n k r e t n e i s ł u s z n e — ze strony autorki, która czujnym uchem recenzenta muzycznego wyłoniła „niedodźwięki" i dysonanse w chórze zawiedzionych nadziei, r e a l n e i z ł u d n e — ze strony mieszkańców zagęszczonego Jędrzejowa, którzy dawno wyzbyli się „pluszowej kanapy" na rzecz nowoczesnego tapczanu, ale nie bardzo mają go gdzie pomieścić.

Nie chciałbym na wstępie spotkać się z zarzutem upraszczania (tzw. wulgaryzowania) zagadnienia, ale właśnie w imię łatwiejszego porozumienia się wysuwam problemy w życiu kulturalnym również nieobojętne: m i e j s c a i c z a s u.

Powiatowe (od 1867 roku) miasto nie ma Domu Kultury. Instytucje państwowe, handlowe i gospodarcze dosłownie „gnieżdżą się" w warunkach urągających higienie i zdrowotności. Jeżeli się jeszcze jaka rudera od czasu do czasu nie zawali, to w stosunku do — narastających potrzeb właściwie nic nie przybywa.

I gdy w tym stanie rzeczy potrafią miejscowe zespoły sceniczne wystawić „Jowialskiego" czy zaprezentować „Ostry dyżur", to znaczy, że nie zrażają się trudnościami, ale je dzielnie przełamują.

Notuję to tym skwapliwiej, że chciałbym w ten sposób podkreślić pewną postawę (nazwijmy ją „dynamiczną") i pewne potrzeby (nazwijmy je „kulturalnymi").

Ostatecznie na tę imprezę (wielokrotnie powtarzaną) wystarczy sala miejscowego kina. Ale jak tu myśleć o jakiejś planowej akcji kulturalno-oświatowej, gdy Biblioteka Powiatowa i Miejska mieści się w lokalach przedwojennych sklepików „z towarami mieszanymi", a c z y t e l n i c z a s o p i s m (Klubu Prasy) od lat zorganizować nie można z braku odpowiedniego pomieszczenia.

Nie bez przekory w proponowanym tytule odwołuję się do wrażeń słuchowych: w danych warunkach najlepiej wykonana „Symfonia pastoralna" razić nas będzie — choćby brakiem rezonansu. To „trudno — sala gospody (jedyny w wielotysięcznym mieście lokal) nawet „na tym etapie" nie zastąpi sali koncertowej.

Nie ma to być próba obrony naszego miasta, bo wiem, że hierarchia potrzeb jest inna. Niemniej już te warunki z e w n ę t r z n e złagodzić winny ostrość osądu. Nie należę bynajmniej do urażonych felietonem. Bardzo mnie ucieszył, bo rzuca nowe światło na bardzo żywotne problemy.

Dzięki ciekawym zbiorom gnomonicznym — muzealnym i bibliotecznym — rodziny Przypkowskich, odwiedzają nasze miasteczko goście „z wielkiego świata", często z zagranicy. Dlatego bardzo słusznie postuluje rzeczony artykuł (i nie ten tylko), abyśmy bardziej dbali o wygląd osiedla.

W maju i w miesiącach letnich przyjeżdżają do naszego rezerwatu kultury staropolskiej (z którego wywodzi się mistrz Wincenty, gdzie pisał Rey, hasał Pasek, tworzył Kochanowski, skąd wyszedł Konarski) uczeni, artyści, literaci, młodzież, nauczycielstwo.

Znowu problem: nie ma tu Domu Turysty. A nadmieniam, że w jedynej publicznej świetlicy dworcowej spać wedle regulaminu nie wolno. Wiadomo przy tym, że człowiek nie wyspany nie apercepuje łatwo i łatwo się denerwuje.

Jędrzejowianie (i nie tylko jędrzejowianie) znów nie są święci i irytuje ich władcza wielkomiejska postawa. I dalejże zastanawiać się nad wiadomymi dysproporcjami i możliwościami...

Przede wszystkim uderza nas, mieszkańców i pracowników, organizatorów życia kulturalnego, pewna ryczałtowość w określaniu, kto to jest „homo provincialis"?

Nie odwołuję się aż do Zapolskiej, która (znaną tu) tragikomedię kołtuńską zlokalizowała właśnie w dużym ośrodku stołecznym.

I jako żywo, zależnie zresztą od tego, jakie kryteria się stosuje, nie trzeba dzisiaj iść aż na peryferie w i e l k i e g o m i a s t a, aby się spotkać ze zjawiskiem — określmy to delikatnie — „potencjalnego przedmieszczaństwa". A na pewno biorąc pod uwagę wspomnianą wyżej m o ż n o ś ć kulturalnego wyżycia się mieszkańca małego miasta i wielkiego ośrodka, sprawiedliwie i porównawczo, obronną ręką wyjdzie mieszkaniec prowincji.

Cechuje go przede wszystkim duża chłonność. Stwierdzają to obiektywnie ekipy „Estrady" (każące sobie dobrze płacić za swoje występy i występki), świadczą o tym liczne wycieczki teatralne, czytelnictwo.

Ludzie prowincji właśnie ze względu na bardzo bliski, realny kontakt z problemami gospodarczymi dnia powszedniego, szczególnie nie lubią schematyzmu i nudziarstwa: i dlatego nie zawsze „wychodziły" tu imprezy odczytowe (w erze przed wprowadzeniem „odczytów autorskich") i przydługie akademie, gdzie „odgórni" prelegenci czy referenci traktowali słuchacza na prowincji jak analfabetę, który nie czyta gazet ani nie słyszał radia. Właśnie więcej tu mają na te rzeczy czasu (wiadomo: wielkie miasto absorbuje). Nie tylko na te.

Obserwator zza stolika w gospodzie (ostatecznie, gdzie coś zje?) stwierdza, że tu za wiele piją.

Dodaję: „piją nad stan", a ilość konsumowanej „czystej" jest wprost proporcjonalna do brudu i zaniedbania w domu...

Słownictwo przy tym bywa straszne. Większość bywalców barów (bynajmniej nie mlecznych) stanowią ludzie młodzi.

Przepraszam, ale jaka jest sytuacja w środowiskach większych? A przecież tam człowiek miał jeszcze w y b ó r: mógł pójść do Klubu Prasy czy uroczej kawiarenki. Tu wyboru nie ma, a pasjonujące zawody sportowe właśnie się skończyły. I zostaje długie „beznadziejnie prowincjonalne" świąteczne czy niedzielne popołudnie...

Dobrze, że autorka felietonu odwiedziła nas właśnie w taki dzień. Mógł to być zresztą dzień jesienny, deszczowy i ponury. Takie właśnie spotkanie daje pożądaną „ostrość" widzenia.

Nasz wypoczynek najlepiej świadczy o nas.

Ale ktoś musi tu być tego wypoczynku dyskretnym organizatorem, przyjacielem, doradcą.

Zgubieni w papierkowej robocie, statystykach i wycinankach, urzędowi przedstawiciele resortu kultury odgrodzeni są doskonale od „terenu" właśnie przez swe zbiurokratyzowanie, rozproszkowanie i krzyżowanie.

Wyszedł słuszny w zasadzie okólnik o scaleniu świetlic. Tu i gdzie indziej nie ma co scalać, już choćby ze względu na mizerny metraż (raczej karykatury kubatury).

Tymczasem kultura jest takim właśnie fenomenem, który potrzebuje: dachu, światła, przestrzeni i... ujednoliconego kierownictwa.

Przecież na „szczeblu" powiatowym jest tu chyba 13 ośrodków dyspozycyjnych (od Rady Czytelnictwa począwszy, pomijając komórki organizacyjne i związkowe, na Komitecie Redakcyjnym Radiowęzła kończąc). Taka „trzynastka" jest naprawdę feralna i sprzyja niebezpiecznej „chorobie zebrań" i „odpraw po linii"...

Konsument kultury jest już potem tak znękany, że ucieka nawet z imprezy wartościowej. Po prostu „broni się przed kulturą" i to właśnie szukając rozrywki w... barze.

Batalię o kulturę wygramy, jeśli będziemy ją budować od dołu, w oparciu o zdrowe związki z regionem.



„Ostry dyżur" Lutowskiego, w wykonaniu uczniów Liceum Ogólnokształcącego w Jędrzejowie.

Odpowiedzi »Słowa Tygodnia«

Ob. ROMUALD SZMAJDEL, Kielce. Dziękujemy Wam za podzielenie się z gazetą uwagami o powstającym w Kielcach Klubie dyskusyjnym. Twierdzicie dość stanowczo — w imieniu robotników — że taka placówka jest w Kielcach zbędna, i powołujecie się jako przewodniczący Rady Oddziałowej KZiT na opinię sekretarza WRZZ, tow. J. Piscirza. Przekazaliśmy Wasze zastrzeżenia komitetowi założycielskiemu klubu; pragniemy przy okazji zwrócić Waszą uwagę na artykuł w „Trybunie Ludu" z dnia 12 bm. pt. „Kluby Młodej Inteligencji — inicjatywa godna poparcia", który wyjaśnia pewne nieporozumienia narosłe wokół powstających w całej Polsce podobnych ośrodków.

Ob. WANDA GAWORSKA, Jędrzejów. Dziękujemy za pierwszą korespondencję i prosimy o obszerniejsze omówienie działalności kulturalnej, rozwijanej z takim powodzeniem w Liceum Ogólnokształcącym w Jędrzejowie.

Ob. STANISŁAW KRUK, Warszawa. Wasz list świadczy, jak bardzo wszelkie próby podejmowane w Kielcach dla ożywienia życia kulturalnego miasta i województwa obchodzą ludzi związanych z Kielecczyzną. Dziękujemy za miłe uwagi o udziale w tych próbach „Słowa Tygodnia". Wasze obawy wyrażone w związku z projektowanym „zaszczepieniem" na kieleckim gruncie grupy krakowskich literatów powinny się rozwiać z chwilą ukazania się pierwszego numeru czasopisma regionalnego, o którego jak najszybsze powstanie Redakcja wraz z działaczami kulturalnymi zabiega.

Ob. SYLWESTER JEDYNAK, Końskie. Wasz głos w dyskusji, którą Sylwester Banaś zamknął w ostatnim „Słowie Tygodnia" autorską wypowiedzią, przekazaliśmy pisarzowi. Podobnie serdeczny głos czytelnika nadszedł do Redakcji z Końskich po spotkaniu z autorem „Przebudzenia".

Żaden „przeciąg" — czego się niepotrzebnie obawiacie — nie porwie z biurka redakcyjnego „Słowa Tygodnia" dobrych reportaży i powieści o życiu kieleckiej wsi.

Dzień dzisiejszy

(Dokończenie ze str. 1)

tym, i nie tylko nad tym, poważnie zastanawiali. Tak trzeba.

* * *

Towarzysze! Rewolucja dociera do świetlic zabitych, w tym dosłownym znaczeniu, deskami. I to jest fakt optymistyczny.

DZIEŃ DZISIEJSZY

„...Partii potrzebne jest
moje i twoje sumienie,
moje i twoje poczucie odpowiedzialności,
moja i twoja robota,
moja i twoja
niczym nie skrępowana
myśl." —

W. Woroszylski

Jest jeszcze w Pionkach jedno miejsce kulturalnych spotkań. Do niedawna nieciekawe, zimne i szare, jak wszystko w hotelach robotniczych.

Problem — „świetlica robotnicza". Ile artykułów, reportaży... Nowa Huta — wielki ocean i mały ocean. Pionki, granda, wóda, szkło, ech kurka wodna!

Czy te czasy minęły bezpowrotnie? Czekajcie, niecierpliwi. Życie wszystko pokaże. A dzień dzisiejszy?

Inna już jest ta świetlica robotnicza. Wystawiono „Maturzystów", wyciągnięto z pierwszej inscenizacji wnioski: okazało się, że ludzie chcą rzeczy lekkich, chcą się śmiać, potrzebna jest sekcja estradowa, lekka piosenka. Kandydaci na artystów pchają się drzwiami i oknami. Tak na razie, żeby ruszyć, żeby się wyrwać z drętwoty, żeby już nigdy więcej wielkiego oceanu...

Kłopoty? Kto ich nie zna. Ten cholerny, sknocony Dom Kultury, ale gdyby już wreszcie był, — to raz. Gdyby ktoś pomógł, nie gdzieś tam w Kielcach — tu na miejscu. Brygadziści krzywo patrzą na „artystów", nie przekonasz ich, że praca artystyczna, to praca społeczna. Nie uwierzą, a jak chcą, to mogą dać wniosek o zwolnienie z pracy. A to nie bagatelka. Tego się nie lekceważy. To jest sprawa druga. A trzecia? Gdyby ich ktoś poważnie ocenił, cały ich dorobek: „Maturzystów", program estradowy, zespół mandolinistów itp.

A więc rezultaty są. Praca nie idzie na marne. W nagrodę są ludzkie uśmiechy, uściski dłoni. Kierownik artystyczny zespołu, ob. Chojnowski, zna gorzki smak niepowodzenia i wie, ile trzeba cenić każdy, nawet najdrobniejszy sukces. Czy może sobie wyobrazić życie bez pracy, z zespołami? Jakoś, jak dotąd nie zadawał sobie tego pytania.

To już jest nagminne u ludzi, którzy oddali serce pracy kulturalnej. Ob. Postępska też nie wyobraża sobie innego życia, jakkolwiek co jakiś czas na jej (i nie tylko jej) drogę ludzie zza biurek rzucają dość pokaźne kłody. Istnieją malownicze przepisy o konieczności weryfikowania tzw. wykształcenia. Uczone komisje zadają wtedy niemniej uczone pytania z zakresu historii, tańca, muzyki, dramatu itp. Osiągnięcia przodków misternie i pracowicie przez tyle wieków tworzonej sztuki, trzeba teraz wciskać w wąskie ramy formułek, pseudonaukowych definicji, określeń itp.

Stoją one groźnie między człowiekiem, a jego pracą. Może to ma swój cel, może to jest potrzebne, ale wydaje się, że oprócz tych rzeczy muszą być inne prawdziwsze kryteria oceny człowieka. Np. jego doświadczenie, jego umiejętność odnajdywania drogi do zakamarków świadomości innych, często młodych i zapalczywych ludzi.

Czymże jest radość z powodu udanej inscenizacji noweli Czechowa wobec groźby weryfikacji?

Nie okłamujmy się, starajmy się być w dniu dzisiejszym ludźmi bardziej prostolinijnymi, niż byliśmy wczoraj. Zaufajmy człowiekowi. Każda jego myśl, która nam pomaga jest cenna.

WIESŁAW BARAŃSKI

RYSZARD SMOŻEWSKI

SZKICE

Zamiast motta:
Staszów leży przy 40 stopniu długości, nad 50 stopniem szerokości geograficznej. Żyją tu ludzie, a więc coś musi się tu dziać...

I.

Skoro ustaliliśmy niezbicie, że Staszów istnieje, zainteresujmy się po trosze jego biografią.

Początki Staszowa, miasteczka skupiającego dziś ponad 5 tysięcy mieszkańców, sięgają czasów odległych. Ksiądz Wawrzyniec Siek, były proboszcz tutejszej parafii, napisał w latach przedwojennych monografię ziemi staszowskiej, resztki tej książeczki z wielką biedą odnaleźć można u niektórych obywateli Staszowa. Według relacji proboszcza „...w roku 1526 Hieronim Łaski, dziedzic Staszowa i Rytwian, u króla Zygmunta I wyjednywa przywilej na jarmarki w mieście Staszowie". Tę datę zwykło się przyjmować za datę urodzin Staszowa - miasta, poczętego z dużej wsi nazywanej Staszówką. Ostatni dowód istnienia tu kiedyś wioski zniknął w dniu 27 kwietnia 1956 r. kiedy to zburzono sędziwą i marnieńką już chałupinę z sioła pochodzącą. Upłynnienie historycznego remanentu obyło się bez wspominków i bez łezki w oku. Ot, po prostu przyszli ludzie z bosakami, plunęli w garście i nic nie zostało. Różne przechodziło koleje losu to miasteczko: wtedy gdy Kielce — zdaje się — należały do powiatu chęcińskiego (pierwsze lata XIX w.) Staszów był grodem powiatowym z wszystkimi atrybutami tej godności przypisanymi. Później przez długie lata utracił miano miasta powiatowego, aż dopiero w roku 1954 na powrót otrzymał awans, dzięki czemu rola jego nie tylko w województwie ale i w świecie znacznie wzrosła.

Ostatniego twierdzenia nie muszę podeprzeć słowem honoru, ponieważ zauważyłem na stole kierownika Urzędu Stanu Cywilnego Prez. MRN Stawskiego urzędowe pismo opatrzone nadrukiem „Consulat de France a Cracovie" oraz dowiedziałem się, że nierzadko docierają tu listy nawet z Tel Avivu. Otóż z kolei listy z Tel Avivu i niewygasłe jeszcze do dziś animozje antysemickie przypominają, że przed wojną połowę mieszkańców Staszowa stanowili Żydzi. Hitlerowcy bestialsko wymordowali semicką część miasta, na czym skorzystali niektórzy nieuczciwi przedstawiciele niesemickiej części, rabując mienie pożydowskie.

Interesująca jest biografia Staszowa i żałujmy, że nikt jej dalej nie spisuje, że nie ma nikogo, kto miałby ochotę zabawić się w mądre rzemiosło kronikarza obecnych czasów. Jest tu starszy człowiek o nieziemskim nazwisku Anioł, pracownik Wydziału Oświaty Prez. Powiatowej Rady, który z dużym zapałem zbiera materiały do historii Rytwian. Przydałby się jednak dziejopis w miasteczku, który podpatrywałby dzień dzisiejszy. Tyle trzeba utrwalić na piśmie spraw, sprawek i spraweczek...

II.

Uliczki wiodą do prostokątnego rynku, w centralnym punkcie którego usadowiono w 1738 roku, na polecenie księcia Czartoryskiego, ratusz trochę przypominający krakowskie Sukiennice, a trochę remizę strażacką, z wieżyczką strzelającą w niebo ze środka dachu. Ratusz po części zapadł się w ziemię, jest zaniedbany i mieści obecnie w swym wnętrzu zaledwie placówkę „Domu Książki", jakiś sklep spółdzielczy i kilkanaście prywatnych sklepików, w których można nabyć nawet takie towary, jak: cynamon, cebulę, guziki, barchanowe majtki i coś jeszcze. Na wprost ratusza ulokowano w nowym piętrowym budynku Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, powołane do urzędniczego życia przed dwoma laty. Pod siedzibą władzy kilkunastu ludzi usiłuje zmusić do posłuszeństwa wielką drabinę strażacką, którą przytaszczono dla zawieszenia na kamieniczce pierwszomajowego transparentu. Grono gapiów pęcznieje i, zwyczajem moich rodaków miłujących kłótnie, szybko dochodzi do swarów na pasjonujący temat: która śruba przy drabinie ważniejsza. Na okolicznych domach pstrzą się różnorakie świąteczne ozdoby, z bibułki, papieru i płótna, łopocą narodowe i czerwone flagi, przy czym zanotujmy, że dekoracje samorzutnie pojawiły się obecnie nawet na tych budynkach, na których w roku ubiegłym czerwieniła się tylko cegła. Z grupy do żywego przejętej skomplikowaną precyzyjnością drabiny odłącza się kilku malców, spieszą do księdza prefekta i tak już oblepionego dzieciakami. Ksiądz prefekt zdąża zapewne ze szkoły, rozdaje dzieciom uśmiechy, a na wietrze wiewają skrzydła jego czarnej peleryny. I dzieci i młodzież, wszyscy lubią księdza prefekta, małym imponuje peleryną oraz powagą, dla podrostków urządził ciekawą dyskusję w kościele o tym, czy można się całować. Podobną dyskusję zorganizowano niedawno w Liceum. Młodzi, choć otwarcie przyznać nie chcą, nie są zadowoleni z ostatecznego rezultatu dyskusji, bo kierujący dyskusją ich kolega, przewodniczący koła ZMP, oświadczył w podsumowaniu, że w szkole raczej kochać się nie wolno.

Samotnie idąca ze szkoły, młoda nauczycielka zdążyła pewnie po drodze poczynić świąteczne zakupy, bo dźwiga torbę wypchaną wiktuałami. Ludzie poruszają się dzisiaj żwawiej, sklepy przekraczają plany sprzedaży, po wybojach ulic tłuką się miejscowi właściciele motocykli, trenując przed pierwszomajową paradą. Warkot motorów przyjemnie dla ludzkiego ucha stapia się z zadzierzystą melodią, bluzgającą z ulicznych głośników.

Trasa treningowego rajdu przebiega obok fryzjerni pana Augustyńskiego, pełnej ludzi, gwaru, tytoniowego dymu i włosów walających się po podłodze. W razurze, gdzie wstąpiłem dla uporządkowania osobistej fizjognomii, poinformowano mnie usłużnie, że „teraz, proszę szanownego pana, to w Staszowie jest aż 30 motocykli, czyli postęp, proszę szanownego pana, przed wojną to pieniądze w Staszowie były tylko u Żydów, oni mieli głowy do interesów". Ze strzępków sąsiedzkich wynurzeń i gorących polemik toczących się we wszystkich kątach fryzjerni, a docierających do mnie, mogłem ułożyć barwną obyczajową mozaikę: kto z kim, dlaczego, kiedy, gdzie i co na to zainteresowani oraz postronni. Ktoś wreszcie przypomniał, że niedawno jakiś pijak pobił do krwi własną żonę i połamał własnemu dziecku ręce. Ktoś drugi próbował wnioskować z tego wypadku: „bo w Staszowie za mało kultury, jedno kino nic nie znaczy". Nie wnikając w trafność uogólnienia, zgodzić się trzeba, że życie kulturalne miasta jest ubożuchne. Wspomniany w początkowych partiach reportażu kierownik Urzędu Stanu Cywilnego Stawski, smętnie, podczas mojej u niego bytności, zauważył: „Kiedyś? Ach, kiedyś... Za cara w Staszowie były chóry, ludzie, panie tego, śpiewali różne pieśni, chociaż było zakazane. Dziś nikomu się nie broni, a nie śpiewają. Był kiedyś teatr w Staszowie, sztuki grali całkiem i owszem. Reżyserował taki jeden lekarz weterynarii. Dzisiaj cicho w Staszowie".

Zabronić śpiewać? „Zakazane smakuje" — jak twierdzi Stawski — ale na taką propozycję przypuszczalnie nie pójdą władze wojewódzkie. Na tę koncepcję nie dadzą parafy, na Dom Kultury nie dają pieniążków, chociaż budulec częściowo już zgromadzony. Tragedia. Tak przynajmniej ocenia sytuację kierownik Oddziału Kultury w Prez. PRN, młody człowiek, przystojny, ale w rozwiązywaniu kłopotliwych problemów upowszechnienia kultury decydują raczej zapał i tęga głowa. Ślusarski był nauczycielem na wsi do chwili, gdy zakomunikowano mu, że pojedzie na kurs, po ukończeniu którego obejmie stanowisko kierownika oddziału kultury. Przystojny młody człowiek pragnął większych zarobków, dziś żałuje, bo siatka płac nauczycieli uległa poprawie, a „w kulturze, proszę towarzysza, zarobki marne i jeszcze w teren każą jeździć". Ślusarski nie lubi swojej obecnej pracy. „Ja bym chciał tak coś z geologią mieć wspólnego. Robota po linii kulturalnej nie dla mnie, i tu nawet nie ma z kim pracować"...

O sprawach kulturalnych wspomniał również doktor Koper, wieczorem podczas akademii. Akademia rozpoczęła się z dużym opóźnieniem, gdzieś wyłączyli światło z powodu zbliżającej się pierwszej, wiosennej burzy, która dawała o sobie znać basowymi pomrukami. Ustawiono wreszcie kilkanaście świeczek na prezydialnym stole, orkiestra dęta oderżnęła „Międzynarodówkę" i na sali kina „Syrena", nabitej ludźmi, zaległa względna cisza. Niewiele jednak słyszałem z tego co referował z trybuny sekretarz Komitetu Owczarek, gdyż wciągnięty zostałem do rozmowy przez dr Kopra, bardzo już siwego, potężnego mężczyznę, właściciela marsowego oblicza i pewnego siebie sposobu bycia, przeradzającego się niekiedy w lekko markowaną nonszalancję, co doktorowi dodaje jakiegoś osobistego uroku. Staliśmy w otwartych drzwiach, Koper trzymał obie ręce w kieszeniach spodni i udawał zniechęconego: „Niech diabli wezmą! Nie ma człowiek czasu podrapać się tam, gdzie nieraz podrapać się trzeba. Spóźniłem się na akademię, bo przyjechała jakaś kobiecina z dzieckiem i w lament. W dzień nie mam spokoju, w nocy nie mam spokoju. Lekarzy mało, chorych dużo. Zbadałem to dziecko, no bo jakże"...

Jeżeli ktoś podejmie trud pisania kroniki Staszowa, nie pominie działalności doktora. Koper wywalczył pogotowie dla Staszowa, nie oszczędza swych sił dla ratowania ludziom zdrowia, zabiega o nowy budynek szkolny. I jakiż zwariowany społecznik! Tłucze się samochodem z miejscową drużyną piłkarską po różnych dziurach, gania na wszystkie mecze, wydaje niejednokrotnie na chłopaków własne pieniądze, a ci i tak grają mizernie, czego doktor nie może przeboleć. Wszędzie go pełno, a jego rady dowodzą, że myślenia nie oddał nikomu w depozyt. Sekretarz propagandy KP Marzec, opowiadał mi, że aktualnym „konikiem" doktora jest sprawa zbudowania basenu. Przez park przepływa rzeczka Czarna, na wprost Komitetu przy drewnianym moście wyżłobiła ona sobie dosyć szerokie koryto, w tym miejscu doktor planuje zbudowanie basenu.

...Pod koniec części oficjalnej akademii zabłysły żarówki. Zdetronizowane prezydium rozsiada się w pierwszych rzędach krzeseł. Scenę okupują młodzi śpiewacy i tancerze, amatorzy z Ostrowca zaproszeni na gościnny występ do Staszowa. Lekarz obserwuje wirujące pary baletowe i myśli głośno, potrząsając siwą, lecz bujną czupryną: „Jakoś trudno zebrać do kupy naszą staszowską inteligencję. Razem można by popchnąć sprawę naprzód. U nas powinien i może być taki zespół artystyczny. Trzeba coś robić". Wierzę, że doktor przy współudziale innych spełni swoje zamiary i nie natrafi na większe kłopoty.

Rok 1956 różni się przecież od roku 1945. W pierwszym roku istnienia władzy ludowej w Kielecczyźnie, Koper, wtedy działacz PPS-owski, omal nie powędrował do „ula". Miał być aresztowany za to, że inicjował czyny pierwszomajowe, jeszcze w Koprzywnicy, w sandomierskim powiecie. Rozkaz aresztowania Kopra za „wywrotową działalność" otrzymał funkcjonariusz Urzędu Bezpieczeństwa w Sandomierzu Szewczyk, obecny szef Urzędu w Staszowie. Pojechał do Koprzywnicy, zbadał sprawę i powrócił bez Kopra, gdyż nie było podstaw do aresztowania.

Szewczyk siedzi teraz na akademii w drugim rzędzie, towarzyszą mu żona i córeczka. Zauważył Kopra, zdaje się robi mu „cześć", przykładając dłoń do skroni. Szewczyk utrzymuje przyjazne stosunki ze swoim niedoszłym aresztantem, często jeżdżą razem na polowania, obaj są zawołanymi myśliwymi. Obaj również martwią się ostatnio sprawą Chyli, pierwszego myśliwego w powiecie, sędziwego wiekiem, bogatego w łowieckie doświadczenia, strzelca o bystrym jeszcze oku. Siwy, odrobinę przygarbiony Chyla z powodzeniem spełnia funkcję kierownika gospodarstwa rybnego w pobliskich Rytwianach. Kocha rybołówstwo i myślistwo. Od lat najmłodszych nie rozstawał się ze strzelbą, aż w ostatnich miesiącach musiał się z nią pożegnać. Chyla młócił niedawno w swej stodole. Poprosił kilku chłopców, aby przepłoszyli myszy, harcujące ochoczo w zapolu. Chłopcy myszy przepędzili i poszli sobie. Następnego dnia wpadła do Chyli podenerwowana matka jednego z dzieciaków i oznajmiła mu szeptem, że chłopcy znaleźli w jego stodole dwa rewolwery. „I cóż ja biedna mam, panie Chyla, z tym zrobić?" Chyla odebrał pistolety, złożył na posterunku, twierdząc, że broń nie należy do niego, stodoła jest bowiem najczęściej otwarta, mógł więc je ktoś zamelino-

DO BIOGRAFII STASZOWA

wać. Prokurator wszczął śledztwo, które zakończyło się niczym, a ściślej mówiąc kartką adresowaną do Chyli, że dochodzenie umorzono z braku dostatecznych dowodów. Pomimo umorzenia śledztwa, Komenda Powiatowa Milicji nie chce zwrócić Chyli zabranej mu przy okazji myśliwskiej strzelby. Chyla chodzi teraz, jak struty, martwi się, z zazdrością i żalem obmacuje dwururki myśliwych, którzy przyjeżdżają polować na piżmowce, buszujące w rytwiańskich stawach.

Na piżmowce, wolnym czasem, wybierze się również Szewczyk. Na kontakty towarzyskie w Staszowie, jak dotąd, raczej nie można liczyć. Do rzadkich rozrywek należą także polowania. Szewczyk narzeka, że staszowscy działacze pędzą żywot zakonniczy, izolują się od społeczeństwa, a i z sobą nie utrzymują bliższych kontaktów. Domyślam się, iż źródłem tej postawy kapkę sekciarskiej, będzie chęć utrzymania dystansu od społeczności staszowskiej, której nie udziela się pełnego kredytu zaufania. Teren staszowski jest zarażony bakcylem spekulacji. Gdy powstawał tu powiat, wprowadzono do obiegu słowo „aktywizacja", które miało być lekarstwem na wszystkie bolączki. W roku ubiegłym, jesienią, kilku posłów, tudzież kilku odpowiedzialnych pracowników kilku ministerstw na specjalnym zebraniu w sprawie aktywizacji obiecało staszowianom wybudowanie kilku fabryk. Skończyło się na mowach i oklaskach. Zagłoba obiecywał Niderlandy i o ile mi wiadome, zakpił sobie z facetów. W naszych czasach roi się od Zagłobów. Problem zaś spekulacji radykalnie rozwiązany może zostać tylko wtedy, gdy staszowianie parający się tym z konieczności otrzymają pracę, co nie oznacza, że notoryczni handlarze skórkami i obuwiem, na wskroś przesiąknięci spekulancką smykałką, porzucą nielegalny proceder. Nadal zechcą kombinować zgodnie z kursującą tu dewizą: „lepszy handel najgorszą skórką, niż najlepsza posada". Wyznawców tej zasady jest jednak szczupła garstka. W warunkach podziemia gospodaraczego szerzy się wroga propaganda, kursują obrzydliwe plotki, śmierdzi samogon w tajnych spelunkach. Staszów ma etykietkę metropolii spekulantów, choć wielu tu uczciwych, rzetelnych obywateli, którzy stać się powinni naszymi sprzemierzeńcami.

Zresztą, być może, odstrasza działaczy przykre doświadczenie Kozaka, wiceprzewodniczącego Prezydium PRN, zdolnego organizatora, na ogół legitymującego się przytomnością umysłu. Kozak oklaskuje właśnie, wraz z całą salą, ostrowieckiego akordeonistę, który przytupując nogą do taktu, z ogniem odegrał rosyjskie „czastuszki". Kozak uśmiecha się, jest beztroski, można by przypuszczać, że lekko mu na duszy. Ma on jednak mola, co go gryzie...

Pierwsze tygodnie i miesiące działalności Prezydium PRN w Staszowie nie należały do łatwych, jako że wszelkie początki z reguły są trudne, a tym bardziej w mieście i powiecie zaniedbanym. Kozak przybył do Staszowa tylko z walizką, na obszerniejsze mieszkanie nie można było wtedy liczyć. Żonę w Kielcach odwiedzał rzadko, z braku czasu. Pracował całymi dniami, ale wieczory trzeba było jakoś zapełnić. Wobec staszowskiego społeczeństwa przyjął on, jak i inni przedstawiciele nowopowstałych placówek powiatowych, postawę wyczekującą. „Nieufność miejscowych do mnie spłacałem nieufnością do nich". Człowiek nie może żyć w pustce, nie może nie mieć wokół siebie bodaj jednego przyjaznego. Wróbel, ówczesny sekretarz Komitetu Miejskiego okazywał Kozakowi dużo życzliwości, służył mu wskazówkami, aż wreszcie kiedyś po jednym głębszym przeszli na „ty" i przyjaźń została niejako usankcjonowana. Kozak często bywał u Wróblów, znalazł w ich domu porcję ciepła i tak im się przez pewien czas żyło przyjaźnie. Któregoś wieczora Kozak zauważył, że Wróblowa wkłada mu jakiś zwitek do kieszeni płaszcza, zapytana uśmiechnęła się kokieteryjnie: „Proszę zobaczyć dopiero w domu. Proszę dać słowo honoru, że dopiero w domu"... Żonę gorąco poparł mąż i Kozak zadowolony przystał na miłą zagadkę. Zgodnie z obietnicami wyjaśnił ją u siebie w mieszkaniu. Sięgnął do kieszeni. W palcach zaszeleściły mu banknoty. Dwa tysiące złotych. Zaniepokojony zadzwonił nazajutrz do Wróbla: „Przyjdź do mnie natychmiast". Gdy Wróbel przyszedł Kozak spytał: „Co to ma znaczyć?" Wróbel niejasno tłumaczył: „Każdy chce żyć, rozumiesz. Zbyt energicznie zabrałeś się do likwidacji prywatnych sklepików. Nie ma się co spieszyć, socjalizm się nie zawali, no a pieniądze, to tak sobie"... Zanim Kozak zdołał coś wykrztusić, Wróbla w gabinecie nie było. Kozak stanął wobec dylematu: albo skompromitować przyjaciela, albo oddać się w pacht sklepikarzom? Oddać Wróblowi pieniądze i nic nie mówić? No, dobrze, a jeśli on nie zwróci pieniędzy spekulantom? Tamci będą sądzić, że łapówka została przyjęta...

To były dla Kozaka trudne trzy dni. W trzecim dniu od wspomnianego wieczoru Kozak zgłosił w Komendzie Powiatowej Milicji, że usiłowano go przekupić. Choć uwierzono w jego intencje, postawiono mu pytanie: „Czyżbyście nie wiedzieli, że o łapówce trzeba zgłaszać wcześniej?" Do dziś Kozak odczuwa, że to pytanie snuje się za nim niby cień, chociaż sprawa dawno została opieczętowana, w którejś z szaf Sądu Powiatowego. Przed Sądem stanęło kilku sklepikarzy oskarżonych o próbę przekupienia Kozaka. Na ulicach, w domach chlustano pomyjami: „Kozak miał coś z Wróblową, on już musiał nieraz brać forsę, on to i tamto". Miasteczko dygotało z emocji.

Kozaka gryzie mól. Przypuszcza, że w Komitecie nie ufają mu do końca i bez reszty. Nawet niektórzy – bezpartyjni pracownicy Prezydium uczęszczają na szkolenie do KP, Kozaka nikt nie zaprasza. Kozakowi powierza się odpowiedzialne zadania, rozmawia się z nim niby szczerze, a jednak Kozak odczuwa, że kładzie się za nim jakiś cień...

Drzewa rosnące opodal kina toną w cieniach nocy, deszcz nie pada i nie ma burzy. Niesie mnie rozgadana fala ludzi, żywo komentujących atrakcję części artystycznej akademii, bo w części oficjalnej nic szczególnego się nie działo. Zatrzymuję się przed domem noclegowym pana Edwarda Strzałkowskiego, który według anegdotki ponoć zgłosił się niedawno do Komitetu i usiłował udowodnić sekretarzowi propagandy, że Piłsudski był komunistą. Pan Strzałkowski jest bardzo uprzejmy dla swoich gości, dba o czystość w pokojach, dorabia grosza nabijaniem akumulatorów oraz wyrobem piorunochronów i w ogóle jest fachowcem. Bogato oszklony dom drzemie poniżej poziomu ulicy, tuż nad brzegiem rzeczki.

Adorowany przez kilka dziewcząt spaceruje środkiem jezdni młody, miejscowy elegant, którego codziennie spotykam. On jeden lansuje w Staszowie nowoczesną modę, paradując w muszce, solidnie skrojonym garniturze, butach ze skóry imitującej krokodylą i pachnie, ach jak on ślicznie pachnie kolońską wodą. Rozbawionemu towarzystwu nie przeszkadzają pijackie wrzaski, rozsadzające gospodę. A spisać na papierze i przywiesić w gospodzie fragment z przywileju nadanego w 1621 r. kuśnierzom staszowskim: „Przy piwie brackim mają się wszyscy skromnie zachowywać — który by brat stłuki szklanicę albo w stół uderzył, albo piwo rozlał da winy trzy funty wosku". Niech wiedzą, że przynajmniej kiedyś dbało się w Polsce o porządek.

Wchodzę do domu noclegowego. Naciskam klamkę, cicho skrzypią drzwi, na których widnieją trzy, kredą wykaligrafowane litery: K. M. B. Można spać spokojnie. Dom omijają złe moce, tylko od czasu do czasu listonosz przynosi panu Strzałkowskiemu przykre zawiadomienie o domiarze...

Interesująca jest biografia Staszowa....

III.

Od wczesnego ranka ludzie pomstują na głośniki, które używają sobie na całego, jako że wypada ładnie uczcić 1 Maja i wprowadzić w miasteczku świąteczny, podniosły nastrój. Zegarek wskazuje godzinę dziewiątą. Nie zważając na ziąb i chmury, zwiastujące deszcz, ludzie gęsto spieszą w kierunku placu sportowego, położonego na zapleczu kina. Jedni uformowali barwne flagami kolumny, inni ciągną bezładnie, gromadami, głośno dowcipkując pod adresem tych, co to pochopnie zawierzyli wiośnie i dzwonią teraz zębami, bo lekkie odzienie nie jest w stanie zabezpieczyć przed chłodem. Z bocznej uliczki wyłania się biednie ubrana kobiecina. Ucieka przed czeredą dzieciaków. Jest to umysłowo chora, która wałęsa się często po ulicach, wszyscy wołają na nią: „Hop, hop". Otóż i właśnie rosły chłopak, wiodący gawiedź, zaczyna wrzeszczeć: „Hop, hop, hop", wtórują mu dzieci: „Hooop, hoop"...

Obok gospody mignęła znajoma mi postać. Nie mam zupełnej pewności, wydaje mi się jednak, że był to Gondek. Ale który Gondek? Jakoś nie mogę połapać się w tych Gondkach. Jest ich czterech braci: Antoni, Stanisław, Aleksander, Tadeusz, wszyscy żyją zasobnie, zaliczają się do arystokracji miasteczka. Aleksander i Tadeusz prowadzą sklep z torebkami nylonowymi, Tadeusz nauczył się wyrobu torebek w więzieniu. Stanisław posiada dwa domy i pracuje w spółdzielni szewskiej, zaś Antoni, ho, ho, ten Antoni. Przed kilkoma laty, przez dwa tygodnie milicja wywoziła od niego chemikalia do garbowania skóry. A gdy go zamknięto, proponował wzamian za uzyskanie wolności, wybrukowanie na własny koszt całej ulicy Opatowskiej! Fama głosi, że miał również zamiar wybudować kościół w Staszowie, ludzie plotkują, że władze kościelne nie zgodziły się jednak na warunek postawiony przez ewentualnego fundatora, który żądał zainstalowania pod głównym ołtarzem grobu dla siebie. Tak więc pan Gondek będzie musiał kiedyś złożyć swoje kości na miejscowym cmentarzu razem z pospólstwem. Gondkowie mieli przed wojną mały sklepik i klepali biedę, zdarzało się, że czterej bracia zbierali kłosy na ścierniskach. Na nogi stanęli w czasie okupacji, ale jak się to stało nie wiem. Są tu i inni dorobkiewicze. Gdy Staszów miał przekształcić się w miasto powiatowe, szwagrowie Pawlik i Darowski wszem i wobec bębnili: „Damy milion złotych, byle powiatu nie było". Im także przed wojną nie było wesoło. Ojciec Pawlika, biedny szewczyna, choć pobożnym był katolikiem, nie chodził przed wojną do kościoła w niedzielę, bo nie miał całych portek. Grał więc w czasie sumy na Błoniach w „oczko" i klął na ustrój Pana Boga i podarte portki.

W ostatnich miesiącach staszowska plutokracja próbuje utrwalić swą pozycję w miasteczku. Staszów jest rozdygotany wewnętrznie, choć na forum publicznym milczy. Ludzie mają o czym mówić i mówią po kątach półgębkiem o Armii Krajowej, bo było tu wielu AK-owców, o amnestii, bo wróci tu z więzień około stu osób... Ponieważ my nie mówimy o tym z ludźmi pełnym głosem, miejscowi bonzowie spekulanccy dorzucają po cichu swoje „trzy grosze" do szeptanej staszowskiej dyskusji: „Jak się zespolimy to wywojujemy demokrację na całego, dasz milicjantowi w mordę i gówno ci zrobią, bo naród będzie miał głos"...

Dużo narodu zgromadziło się na placu sportowym. Szukam Szewczyka w tłumie, okalającym trybunę, z której przemawia sekretarz organizacyjny Komitetu, tęgi, o okrągłej tuszy Sekuła. Nie ma szefa, podobno dziś o brzasku udał się w teren. Fakt, że jadąc w 1956 roku w teren nie koniecznie trzeba obmacywać spluwę w kieszeni, nie dowodzi braku wroga. Wczoraj? Tak to wczoraj na którejś stacyjce kolejki wąskotorowej czyjaś ręka utrwaliła na wagonie koślawy napis: „Precz z komunizmem". W okolicach Połańca, Rytwian, Osieka, grasowały kiedyś liczne, groźne bandy, które miały oparcie w kołach PSL-owskich. Ostatnia banda — „Firmantego" — została zlikwidowana w 1952 roku. Wyjęliśmy wrogowi amunicję z magazynków, ale nie odebraliśmy mu głosu. Niedawno znaleziono w powiecie kilkadziesiąt ulotek „Wolnej Europy". Pokazał mi Szewczyk jedną taką ulotkę. Zawiera ona między innymi orędzie papieskie, są w niej paszkwile na nasze budownictwo. Mówi papież, że koegzystencja to rzecz dobra „ale nie za wszelką cenę". O jaką „koegzystencję", Ojcu Świętemu chodzi, można się domyślić łatwo, bo w innym miejscu zauważa on, że nie wolno godzić się z istnieniem komunizmu. Szewczyk zrobił uwagę: „Towarzyszu kochany, czy nie mogła nasza prasa zaraz po wygłoszeniu orędzia obalić niesłuszne twierdzenia papieża? Ale my zawsze mądrzy po szkodzie. Dzisiaj ulotki kursują wśród ludzi i ludzie na swój sposób je komentują. Wrogowie korzystają na naszym gapiostwie. Cholera wie co teraz robić. Ciężko..". Końcowe zdanie wypowiedziane przez Szewczyka zawiera uogólnienie sytuacji, panującej w staszowskiej placówce UB. Jest trochę niepewności, rozprzężenia, zrozumiałych zresztą wahań i wątpliwości. Pracownicy Urzędu głęboko przeżyli warszawskie aresztowania wysoko postawionych funkcjonariuszy w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego oraz ostrą krytykę wypaczeń w aparacie bezpieczeństwa. Każdy para się z sumieniem, grzebie się w latach ubiegłych, szacuje zdarzenia, może ten i ów surowo ocenia, lecz po raz pierwszy samego siebie „Co teraz robić?" Szewczyk znajdzie odpowiedź, bo nie wiem, jak kiedyś, ale dziś potrafi samodzielnie, trzeźwo myśleć. Szczególnie jedno sformułowanie Szewczyka pozwolę sobie wynotować: zanim sięgniesz do kabury, sięgnij wpierw do głowy...

IV.

Pochód ruszył. Na czele sztandary, reprezentanci władz i partii, orkiestra, a potem kolumny ludzi, parę samochodów ciężarowych, motocykle, banderia konna i chłopskie furmanki, suto wymoszczone słomą, z siedzeniami zasłanymi pasiastymi kilimkami. Ulokowałem się na piętrze w budynku Prezydium PRN, akurat pod moim oknem ustawiono pokaźnych rozmiarów trybunę z nieheblowanych desek. Na trybunę wchodzi się za pośrednictwem taboretu, ktoś zapomniał zbudować schodki. Czoło pochodu wtacza się na rynek od strony kościoła, żądni widowiska grupują się w pobliżu trybuny, muzykanty dmą w trąby a trąby grzmią.

Trybuna zapchana ludźmi. W środku, na samym przodzie, smukła sylwetka sekretarza Owczarka. Bije oklaski. Tuż za nim Smaga, komendant Milicji, Marzec, sekretarz propagandy, jest już i Szewczyk, Anton, sekretarz partyjny ze Święcicy... Trybuna i pochód ludzi przed trybuną. Ludzie, kroczący w pochodzie, niosą dużo wzniosłych haseł. Na ile te hasła są ich własnością, na ile tkwią w nich, a na ile figurują tylko na płótnie, upiętym między dwoma kijami?... Może o tym samym myśli teraz sekretarz Owczarek?... Bodaj że przedwczoraj ucięliśmy sobie dłuższą rozmowę na temat sytuacji politycznej w powiecie po XX Zjeździe. Siedzieliśmy w przyzwoicie, jak na lokalne warunki, urządzonym gabinecie sekretarza, o którym wiedziałem tyle, że ostatnio jest mniej oficjalny w stosunku do kolektywu instruktorskiego, że w jego głosie rzadziej brzmi ten bezdyskusyjnego polecenia, że pracuje ofiarnie dla dźwignięcia powiatu. Owczarek nie jest zadowolony z dyskusji na swoim terenie. „Słabo towarzyszu, słabo. Nie rozmawialiśmy z ludźmi szczerze i dlatego mamy dzisiaj dużo galimatiasu w umysłach, a mało bojowych wypowiedzi. Ludzie jeszcze nie mają odwagi. To nasza wina, Komitetu. Nie zdobyliśmy się na szczerą samokrytykę, nie uterenowiliśmy tego wszystkiego...".

W drodze powrotnej ze Staszowa zwrócił moją uwagę obelisk ustawiony w polu, niedaleko wsi Mokre. Wyczytałem, że pomnik ufundowano dla uczczenia poległych w walce z hitlerowcami, partyzantów radzieckich, AL i BCh, napis wyryty w kamieniu głosi także: „Chwała Stalinowi". Nie byłoby w tym nic szczególnego, albowiem chwałę głoszono jeszcze w epoce gipsowych popiersi, gdyby nie fakt, że słowo „Stalin" ktoś próbował zniwelować przy pomocy jakiegoś ostrego narzędzia, przypuszczalnie kozika. Można i tak walczyć z kultem jednostki, można i inaczej, a mianowicie tak, jak uczynili to towarzysze ze Staszowa, a nie stanowią oni w tej materii wyjątku w Kielecczyźnie. Pojechali towarzysze w teren z mocno okrojoną prawdą o Stalinie i naszych błędach, nie uderzyli się we własne piersi, nie poszukali wraz z ludźmi drańśtw w swoim powiecie, nie stoczyli do końca walki z własnymi sumieniami, jak dawniej ważyli słowa, nie mieli przy sobie szczerości. Zwierzył mi się chłop z małej przywiślańskiej wioski: „Panie, a po co ja będę gadać? Mówią, że jakiś kult jednostki wszystkie zło sprowadził, a mnie panie męczy, że dużo głupich ludzi mamy na urzędach. O tym nikt nie gada, to niby czego ja mam być ten pierwszy? A może to, panie, tak tylko gada się dla zamydlenia oczu ludziom? Czego pan piszesz w zeszyciku? Nie pisz pan tego co mówię...". Zanotowałem, a mego rozmówcę pewnie do dziś trapią niepokoje.

Prezes GS w Połańcu nie chce podjąć żadnej decyzji. Usprawiedliwia się: Żeby mnie o kult jednostki oskarżyli" Do KP napływają jeszcze anonimy, cenne lecz bezimienne papierki. Ludzie czekają. Niewielu jest takich, jak Kaczmarek z Małej Wsi, który wstał i ściśniętym od wzruszenia głosem zaczął swoją wypowiedź: „Mówię pierwszy raz od paru lat i od dziś zawsze będę mówić". Ogromna większość czeka w milczeniu. Od Staszowa aż do Wisły ludzie milczą. Pozorna to jednak cisza. We wsiach gotuje się, teren wrze, ludzie liczą znaki zapytania, jakimi zostali otoczeni, wyławiają z przeszłości dobre doświadczenia, mówią o błędach, sami gorączkowo poszukują prawdy. Sami? Ejże! A kto im podsuwa, że Mikołajczyk był przyjacielem chłopa, kto im sugeruje, że Gomułka był mądry bo nie chciał kołchozów? Nie daliśmy ludziom naszych prawd, więc wróg wykłada swoje abecadło polityczne. Nie marksiści z nas często a ideowi liczykrupy, co każdy nawet grosik prawdy i szczerości po stokroć obrócą w palcach za nim ofiarują go ludziom. Nie adresuję tych słów do sekretarza Owczarka i towarzyszy ze Staszowa, bo problem znacznie wykracza poza granice tegoż powiatu. Powie ktoś, że były i sukcesy. Były, ale kiedy człowieka boli ząb nie woła, że kolano ma zdrowe. Owczarka dręczą te sprawy. Trzeba wierzyć, że ta udręka doda mu sił...

Owczarek stoi na trybunie, w szczelnie zapiętym płaszczu, bo zimno, i oklaskuje maszerujących sportowców. Anton średniego wzrostu mężczyzna, gawędzi z sekretarzem Sekułą. Poznałem Antona, byłem u niego w Święcicy, gdzie piastuje godność sekretarza partyjnej organizacji. Na bielonej ścianie chałupy Antona ostro rysuje się tabliczka z napisem: „Radny Wojewódzkiej Rady Narodowej". Anton jest starym działaczem, właściwie on zorganizował spółdzielnię produkcyjną w swojej wsi. Anton jest częściowo załamany na duchu, nie dokonał on jeszcze trafnej oceny zdarzeń. XX Zjazd wniósł pod strzechę domu Antona wiele wątpliwości. Według opinii towarzyszy ze Staszowa Anton potrafił nieraz uderzyć pięścią w stół, nie dowierzał ludziom, nie ze złej woli wszakże, lecz dla dobra rewolucji, i był pewien, że tak trzeba. Dziś Anton przeżywa swój dramat, chciałby postępować inaczej, ale jeszcze nie wie jak. Partia każe podawać chłopu dłoń i widzieć w nim sojusznika, Anton się waha, bo ci niby to sojusznicy przychodzą teraz do niego i mówią: „Wystawiły cię tyłkiem do wiatru? Będziesz jeszcze robił kołchozy?" Anton odpowiada, że zawsze będzie budował spółdzielnie. Niełatwa to jednak sprawa, bo dla samej spółdzielni święcickiej nastały dni chude. Nie wszyscy wychodzą do roboty, a przewodniczący Woźnica dzień w dzień trąbi wódę u bogacza Wołowca. W Święcicy byliśmy we trzech: Owczarek, Szewczyk i ja. Oglądaliśmy spółdzielczą oborę. Z daleka go dojrzałem, to mógł być tylko on. Jechał powoli na rowerze, zataczał na drodze zygzaki i półkola. Zszedł z roweru, podszedł do nas, mały, obdarty, cuchnący wódką. Stał dłuższą chwilę w milczeniu, kiwając się, jak wahadło. Sekretarz przerwał nieprzyjemną chwilę milczenia: „Cóż wy tak?"... Woźnica usiadł na kupie kamieni, pijany wzrok utopił w szosowym pyle: „Sekretarzu ja już umarłem... Umarłem... Przestraszyły mnie... Ja już umarłem..." Więcej nic nie powiedział. Anton tylko dorzucił: „Sekretarzu, w spółdzielni będzie dobrze, jakoś wyprowadzimy ją na równą drogę"...

Przed trybuną przechodzą pracownicy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Nie ma wśród nich przewodniczącego Korduli, bo Kordula zajmuje miejsce na trybunie. Stoi obok sekretarza Owczarka. Kordula nie czuje się dobrze w Staszowie. Jest to młody człowiek, nie za bardzo doświadczony działacz. Po szkole partyjnej kazano mu gospodarować powiatem, przed szkołą spełniał obowiązki przewodniczącego Gromadzkiej Rady Narodowej, gdzieś w starachowickim powiecie. Kordula ma dużo serca do pracy, ale za mało jeszcze wiedzy. Kordula chyba zdaje sobie z tego sprawę, i chyba swój kompleks chce ukryć pod maską nadmiernej pewności siebie. Lubi nadużywać samochodu, nieraz kazał pracownikom długo wyczekiwać pod swoimi drzwiami na audiencję, rzadko radził się kolektywu. Kordula nie zawsze chce słuchać służbiście rozkazów Komitetu, a zdarza się, że odmówi pożyczenia samochodu, lubi się obrażać, taki on już jest. Towarzysze ukarali go w lutym naganą na egzekutywie za niedociągnięcia w działalności Prez. Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej anulowała tę pochopną decyzję, ale złośliwe docinki nie ustały. Kordula zagaił dziś wiec na placu sportowym. Zaraz po jego przemówieniu, nie pamiętam który z działaczy trącił mnie w ramię: „No, nasz Kordula nareszcie coś mądrego powiedział". I po co tak, po co? Wszędzie są mocniejsi i słabsi, ale nie wszędzie mocniejsi potrafią uszanować słabszych i słabszym pomóc.

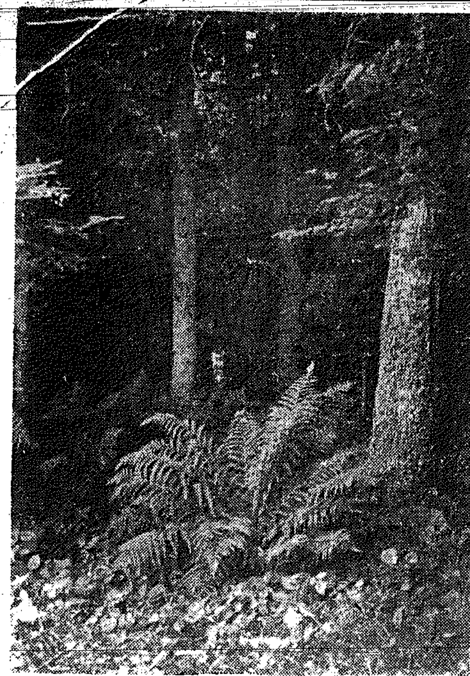
Nadjeżdżają motocykliści, duma Staszowa, miejscowy sprawozdawca, czy jak go tam nazwać, chce przekrzyczeć warkot motorów, potężnieje jego tenor w głośnikach: „Tak oto dobiega końca nasza wspaniała manifestacja. Radosny 1 Maja świadczy o tym, że...". Motory wzięły górę nad głośnikami. Ludzie powoli rozchodzą się, rozbijają na małe grupki. Ma się na deszcz.

V.

Po południu urządzono zabawę w parku, rzępoliła orkiestra, jedni bawili się kulturalnie, inni znów rzygali z przepicia pod płotem. Obok parku natknąłem się na doktora Kopra, prosił, aby jakoś pomóc mu w sprawie przyspieszenia budowy szkoły. „Każdemu tym głowę zawracam, ale w końcu muszę postawić na swoim — trzeba być upartym, nic lekko nie przychodzi". Następnego dnia zdejmowano z domów dekoracje, flagi i transparenty z hasłami. Nie zdjęto tego hasła, bo go tu nie było: T a m g d z i e ż y j ą l u d z i e, m u s i c o ś s i ę d z i a ć d o b r e g o i z ł e g o.

RYSZARD SMOŻEWSKI

...ratusz trochę przypominający Krakowskie Sukiennice, a trochę remizę strażacką.



W lesie

Fot. Andrz. Massalski

Rozrywki Umysłowe

KRZYŻOWKA Nr 64

POZIOMO: 3. kawałek drabiny, 5. przysmak nie dla psa, 9. autorka „Gwiazdy Zarannej", 10. kobieta, 12. organ słuchu, 15. amator domowego ogniska, 16. opust z ceny kupna przy zapłacie gotówką, 17. mająca kształt łajowy, 18. kozackie osiedla, 19. prowincja nad jeziorem kanadyjskim, 23. dowód zapłaty, 24. płynny cukier (w l. mn.), 25. układanka karciana, 26. szczyt w Tatrach, 30. wiele kilogramów, 32. masz przed sobą, 33. część komody, 34. kwiat doniczkowy.

PIONOWO: 1. sól kwasu octowego, 2. znany jest jego sąd, 3. zagęszczenie, 4. korektorski byk, 6 zwierzątka futerkowe, 7. bohaterka tragedii Sofoklesa, 8. przeciwieństwo pogorszenia, 11. przyrządy, 12. wyższa uczelnia, 13. instrument muzyczny, 14. dowódca, 20. 15 minut, 21 krajobrazy na obrazie, 22. alkohol, 27 linia, 28. oddział tatarski, 29 rybie jajeczka, 31. miasto wojewódzkie.

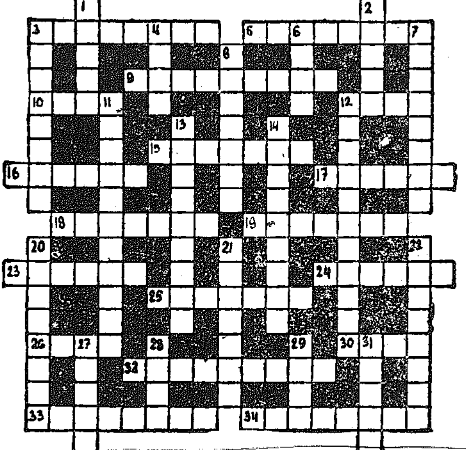
ROZWIĄZANIE KRZYŻOWKI Nr 63

POZIOMO: 7. Polonica, 8. mandatyn, 11. Telemak, 12. cykuta, 15. opanki, 18. prywata, 20. kiermasz, 21 pamiątka, 22. stelmach, 23. pontarka, 26. adiunkt, 27. brzoza (wspak), 30. okrasa, 33. Smetana, 35. tradycja, 36 Artemida.

PIONOWO: 1. morsy, 2. Bantu, 3. ocet, 4. park, 5. palma, 6. synek, 9. Ulryk, 10. impas, 13. krzesełko, 14. termometr, 16. pamiętnik, 17. nasturcja, 18. paszcza, 19. amarant, 24 Milet, 25. kniaź, 28 zebra, 29. zwada, 31 amper (wspak), 32 skoda, 33 soja, 34. Afra.

NAGRODY ZA ROZWIĄZANIE KRZYŻOWKI Nr 63

1. LEON LISOWICZ, Chęciny, Szosa Kielecka Nr 6.
2. ZOFIA ŻUCHOWSKA, Ostrowiec, Iłżecka 61.
3. Uczniowie kl. VI SZKOŁY PODSTAWOWEJ Nr 3, Kielce, Karczówkowska.
4. JERZY KŁOSOWICZ, Częstochowa, Dąbrowskiego 56.
5. JANINA PORĘBSKA, Działoszyce, Kościuszki 22, pow. Kazimierza Wielka.



KOLCE

»Niech się miota złość na cię i chytrość bezczelna, Ty mów prawdę, mów śmiało satyro rzetelna«
(Ignacy Krasicki)

MARIAN ZAŁUCKI

»Plotki«

Mówią, że jestem snob,
a z tym mi nie do twarzy
bo lubię jazz, be bop
i ciągle o nim marzę.

Pipciński gra na trąbie,
teściowa w klarnet dmie,
szwagierek drzewo rąbie
a ja co? Ja nie!

Mówią, że jestem dziwak
Niektórzy twierdzą: drań
Bo nie uznaję piwa,
Nie cmokam w rączki pań.

Mój dziadek, babka, ciotka
oraz kucharki dwie
co tydzień grają w totka
A ja co? Ja nie!

Mówią mi różne bubki
żem sknera. Wierzysz w to?
Że zamiast lać im w kubki
Odkładam w Pekao.

Mój sąsiad ma rozdęty
brzuch
— Podobno dużo je.
Niektórzy twierdzą, że za
dwóch
A ja co? Ja nie!

Niektórzy o tym wierszu
Być może, któż to wie?
Podziw wyrażą swój naj-
szczerszy —
A ja co? Ja nie!

STANISŁAW FORNAL

Fraszki

PYTANIE

Kiedy wreszcie każda Kasia
będzie miała swego Jasia?

O POZORACH

W polityce kadrowej
nie brak wciąż pomyłek.
Na niejednym siedzi stolku,
bez głowy, sam tyłek.

* * *

Nie pod każdą suknią białą
Znaleźć można cnotę całą.

* * *

Nierzadko zwykły kur się
zjawia
W postawie godnej pawia.



Bez podpisu

(„Ogoniok")

Małe niedyskrecje z hutniczej zabawy



Cóż to? Dlaczego tu tak tłoczno? Sami tylko wykonawcy niedzielnego koncertu zrobili taki „korek" przed stoiskiem z wyborową kiełbasą. Żeby lepiej grać. Na pierwszym planie Sylwester Banaś...

A tymczasem na nagrodzonych jubilatów czekają żony. Święto świętem, jubileusz jubileuszem, ale po uroczystości zostaje, jak wiadomo, „dzień jak co dzień". I o nim trzeba pamiętać. Bo wiadomo, jakie tempo mogą rozwinąć hutnicy... Nie tylko przy pracy — podczas odpoczynku też...



Ostatnie chwile przed rozpoczęciem audycji „Przy sobocie" radiowcy spędzają w wielkim skupieniu. — Najpierw się powie to, później będzie orkiestra, po orkiestrze na estradę wejdzie zespół harmonistów... W radio wszystko musi grać.

Za chwilę wystąpi zespół harmonistów...

Fotoreporter robił w tym dniu wszystko: fotografował, ustawiał, komenderował (jemu wolno) i w wolnych chwilach, tak, tak, zabawiał urocze chórzystki. Traktował to jako obowiązek społeczny, należący do tych przyjemnych.

Tekst i zdjęcia: W. BAR

STEFAN NOWINA

Pożółkły papirus

Wśród nawału aktualnych wydarzeń, tak absorbujących już nie tylko polityków czy intelektualistów, uszedł ogólnej uwagi fakt, który kiedy indziej być może znalazłby się na pierwszych stronach gazet. Mówię tu o znanym papirusie niewiadomego pochodzenia, nad którego odcyfrowaniem biedzili się najtężsi egipto- i asyriolodzy. Wieloletnia praca całego kolektywu została ostatnio uwieńczona powodzeniem.

Ciekawy ten dokument, jak się okazuje, jest relacją o pewnym naukowym sporze, jaki kilka tysięcy lat temu z okładem rozgorzał wśród ówczesnych uczonych. Sprawa dotyczyła co prawda dziedziny matematycznej, lecz sądzę, że zainteresuje niejednego z naszych czytelników.

Otóż pewien uczony kapłan, po strawieniu niemal całego życia na medytacjach, ogłosił pracę naukową, z której wynikało niezbicie, że dwa plus dwa jest mniej niż pięć. Jak zwykle w takich wypadkach, część miarodajnej podówczas opinii okrzyczała go łobuzem, jednak co rozsądniejsi po namyśle przyznali mu dużo racji. Doszło nawet do tego, że grupa arcykapłanów wystąpiła z projektem przyznania autorowi pracy wielkiej nagrody naukowej. I byłby ją niechybnie otrzymał, gdyby nie to, że inny uczony kapłan wystąpił z niemniej rewolucyjną pracą. Zbijając część argumentów poprzednika, choć w zasadzie z nim się zgadzając, wysunął tezę, że dwa plus dwa jest więcej niż trzy.

Tu niestety urywa się papirus. Uczonym nie udało się ustalić, jak zakończyła się dyskusja, ani jakiego dotyczy kraju.

* * *

Wróg

Co tam nowego, towarzyszu Kitwasiński? Znowu te sprawy personalne?

— A tak, wiecie, mam tu taką przykrą historię z Paździorkiem. On podobno ma krytyczne wypowiedzi o rządzie.

— No i co z tego? Mamy wolność krytyki? Mamy. Niech krytykuje. Pracuje dobrze? Pracuje. Niech pracuje.

— Mówił także o was, towarzyszu dyrektorze, że jesteście łobuz i kacyk....

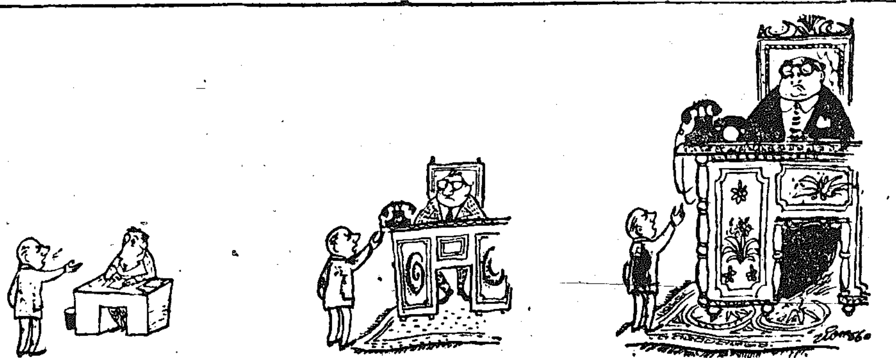
— Wylać drania natychmiast bez odszkodowania za lekceważenie obowiązków i posłać sprawę do prokuratora. Element antypaństwowy, psia krew.



rys. Zbigniew Kiulin

Sekretarz objeżdża teren

(„Szpilki")



Twórcza socjalistyczna krytyka

Krytykanctwo

Awanturnictwo

rys. Zbigniew Ziomecki

Spotkania z MUZYKĄ

Słowa Malawskiego

NA II Symfonię Artura Malawskiego czekaliśmy blisko dwa i pół roku. Komponował ją długo, także wskutek rozlicznych przeszkód w pracy: choroby, zajęć pedagogicznych itd. Wreszcie jednak II Symfonię, potężny, 40-minutowy utwór, wykonano niedawno w Filharmonii Narodowej, a w najbliższym czasie sam autor poprowadzi ją na koncercie Filharmonii Krakowskiej.

Malawski to jeden z najwybitniejszych naszych kompozytorów, toteż jego nowe dzieło spotkało się ze zrozumiałym zaciekawieniem. Sam pobiegłem do autora z niezłym zestawem pytań, a bardzo — czyli: jak zwykle — miły i cierpliwy prof. Artur Malawski odpowiedział na nie wyczerpująco. Oto niektóre z jego słów:

— Nie, moja nowa symfonia nie jest utworem klasycyzującym. Raczej zawiera pewne elementy muzyki romantycznej, utrzymana jest w klimacie romantycznym, zbliżonym nieco do klimatu mego Tria fortepianowego. Objawia się to m. in. w dość dużej ilości śpiewnych, kantylenowych tematów, co — jak mi się wydaje — powinno przybliżyć Symfonię słuchaczom. Oczywiście ów „romantyzm" wyrażony jest całkowicie współczesnymi środkami... II Symfonia jest kompozycją dość trudną do wykonania, szczególnie w nie zawsze wystarczającym okresie prób, jaki poprzedza koncerty naszych zespołów.

— Z wykonania warszawskiego byłem bardzo zadowolony. Wodiczko trafnie odczytał sens utworu, a orkiestra Filharmonii Narodowej zaimponowała mi po prostu swoim podejściem do trudnej, może niewdzięcznej muzyki. Kłopot był tylko z akustyką w sali FN. Z tym są tam zresztą niemal zawsze jakieś niespodzianki.

— W tej chwili nie piszę na razie niczego. Sądzę, że dopiero w jesieni zabiorę się do intensywnej pracy nad nowym większym utworem, jaki mam pisać na zamówienie komisji zakupów. Będzie to Koncert skrzypcowy, którego ukończenie przewiduję mniej więcej za rok. Chciałbym, aby pierwszego wykonania tego Koncertu podjęła się Eugenia Umińska. Jest ona już odtwórczynią szeregu moich utworów skrzypcowych; bardzo wysoko cenię jej grę, jak też rady, jakie uzyskuję od niej nieraz, właśnie przy komponowaniu na skrzypce. Sam bowiem, chociaż niegdyś zaczynałem swą karierę od gry na skrzypcach — obecnie już od długiego czasu nie mam praktycznych kontaktów z tym instrumentem...

Tyle Artur Malawski. Ze swej strony przypomnę jeszcze krótko, że ten świetny kompozytor, pedagog i dyrygent, jest autorem licznych wartościowych kompozycji, z których najbardziej znanymi są: balet-pantomima „Wierchy", Toccata na orkiestrę, Etiudy symfoniczne na fortepian z orkiestrą, Toccata na fortepian z orkiestrą, Uwertura koncertowa, I Symfonia, Trio fortepianowe, Burleska i Mazurek na skrzypce z fortepianem, Miniatury fortepianowe i in.

LUCJAN KYDRYŃSKI

Na budowie Fabryki Armatur

Powoli dobiegają końca prace przy budowie Fabryki Przewodów i Armatury w Kielcach. Na zdjęciu: ogólny widok na budowę fabryki prowadzonej przez Zakład Budowy Przewodów i Armatur.

Notatnik TERENOWEGO REPORTERA

COŚ DLA SPÓŁDZIELCÓW

DUŻO kłopotów mają spółdzielcy z silosami typowymi. Wybudowane są solidnie, wg planów, ale cóż z tego, skoro wydobywanie z nich kiszonek kwalifikuje się jako czyn gimnastyczny. Trzeba zejść po drabinie w dół, jak do komina i dopiero wyciągać na powierzchnię ziemi potrzebną ilość kiszonki. A jeśli w oborze stoi ok. 60 sztuk bydła — jak np. w Kurowie — to sprawa nie jest taka prosta.

Ponieważ narzekania na niepraktyczność silosów nie są sporadyczne w Kielecczyźnie — Zarząd Budownictwa Wiejskiego w Kielcach wspólnie z Kieleckim Terenowym Przemysłem Materiałów Budowlanych opracował bardzo cenny wniosek racjonalizatorski. Polega on na tym, że silosy będą budowane z prefabrykatów na powierzchni ziemi (szczególnie odpowiednie na terenach, gdzie jest woda zaskórna), a jedna ściana będzie rozbierana, co ogromnie ułatwi i załadowanie, i wybieranie kiszonki.

Pomysł ten został już zatwierdzony przez Ministerstwo Rolnictwa (wyłącznie do użytku naszego województwa), obecnie Biuro Konstrukcyjne w Kielcach opracowuje dokumentację techniczną.

99-LETNI GAWĘDZIARZ

W Cisowie, pow. kielecki, mieszka 99-letni Ignacy Wójcik, którego życie jest jak sensacyjna nowieść. Sędziwemu Wójcikowi dopisuje zdrowie, pamięć ma zupełnie dobrą, jedynie bardzo słaby wzrok. Tak słaby, że już nie może dobrać żadnych okularów.

Ignacy Wójcik służył za czasów carskich w wojsku na Kaukazie. Kiedy wybuchła Rewolucja Październikowa, Wójcik brał w niej udział. O latach spędzonych w Rosji, o spotkanych ludziach i wydarzeniach, które przeszły do historii — opowiada on chętnie mieszkańcom Cisowa, którzy niejeden wieczór spędzili u niego, słuchając opowieści tak niezwykłych — jak w bajkach.

DO DWÓCH RAZY SZTUKA

Przed rokiem, w kwietniu został okradziony sklep GS w Niegosławicach, pow. Jędrzejów. Sprawców wówczas nie wykryto.

I znowu w tym roku, w połowie kwietnia zuchwali włamywacze, sterroryzowali nocnego stróża i okradli ten sam sklep na sumę 30 tys. zł.

W kilka godzin potem na miejsce kradzieży przyjechała grupa milicyjna z Jędrzejowa, z psem „Dalem". Pies pokręcił się po sklepie, pobiegł bez chwili namysłu... w pole. W pewnej chwili zatrzymał się i zaczął kopać, jak się okazało, w tym miejscu, gdzie były zakopane zrabowane towary. A potem — z nosem przy ziemi pobiegł do Bogusława Dubiela, braci Wilków i Mariana Mitręgi, którzy spali jeszcze snem „sprawiedliwych" po nocnych trudach wyprawy złodziejskiej. W toku śledztwa okazało się, że ta sama banda okradła sklep przed rokiem.

PRZEKONALI SIĘ

Członkowie spółdzielni produkcyjnej Prymusowa Wola (pow. opoczyński) chcąc się przekonać, jaki wpływ ma kiszonka kukurydzy na zwiększenie mleczności krów, przeprowadzili ostatnio ciekawe doświadczenie.

Wydzielono 6 krów mlecznych, którym nie dawano kiszonki, lecz inne pasze. Dzienna wydajność mleka od jednej krowy wyniosła wtedy 11,7 litra. W następnym okresie, tym samym krowom dano kiszonkę z kukurydzy wraz z innymi paszami, zmniejszając odpowiednio normy pokarmowe tych pasz. I o dziwo! Okazało się, że dzienna wydajność mleka od jednej krowy wyniosła 18,07 litra. Po tym doświadczeniu spółdzielcy na zebraniu ogólnym członków postanowili zasiać zamiast 1 ha — 8 ha kukurydzą.

Pięciu na jednego...

Nawet w bajkach z 1001 nocy nie spotyka się tak ograniczonego kupca, który za jednego talara daje trzy i jeszcze się chwali, że robi dobry interes.

Jednak okazuje się, że fakt taki, nawet zbyt bajkowy jak na bajkę, może mieć zastosowanie w życiu. Kupiec z niezmąconym spokojem płaci trzy talary za jednego, robi to od lat.

Tylko dziwna rzecz — nie widać po obdarowanych zadowolenia. A niektórzy zaczynają szemrać — skąd u licha skrzynie tego niemądrego kupca są zawsze pełne. Jeden z drugim patrzy na kupca z podejrzliwością. — Ejże, pokaż no pan swoje kupieckie księgi!

Właśnie księgi. Z nich wynika niezbicie, że takim kupcem są POM-y naszej Kielecczyzny. Nie dają co prawda dyrektorzy chłopom za jednego talara trzech, ale za 1 ha orki średniej pobierają od użytkownika prawie trzy razy mniej, aniżeli wynoszą koszta własne POM.

Tak, tak. Do każdego hektara dopłacamy powyżej 200 złotych. Już z góry planuje się takie straty. Są to straty usankcjonowane odgórnie, zasłonięte pancerzem sloganów o budowie socjalizmu na wsi (a więc nie podlegające krytyce), obwarowane wałem przepisów i okólników. Jednym słowem — straty konieczne i legalne. Tak przynajmniej uważa CZ POM i biada temu, kto myślałby inaczej. Wnet okrzyknięto by takiego śmiałka wrogiem rozwoju spółdzielczości produkcyjnej i mechanizacji rolnictwa.

JEST TAKI SPOSÓB

Do tej pory nie spotkałem się nigdzie z próbą analizy kosztów własnych usług POM. Przecież to zostało opracowane przez bardzo tęgie głowy na wysokim szczeblu. Według wzorców nieżyciowo skopiowanych z radzieckich MTS. Nie zastanawiali się planiści nad inną specyfiką MTS. Inny musi być skład osobowy MTS, gospodarzącego na dziesiątkach tysięcy ha, a inny POM, obrabiającego zaledwie kilkaset ha. Nasi planiści ułatwili sobie robotę, i wiernie przepisali etaty obciążając koszta własne do granic wytrzymałości.

Stąd milionowe straty. Nic dziwnego, że sekretarz KP Busko na ostatnim plenum KW wysunął wniosek o zlikwidowanie tych kosztownych placówek, jakimi stały się POM-y. Wychodził zapewne z założenia, że na mechanizację rolnictwa jesteśmy za ubodzy.

Zgrozę budzi liczba—386,39 zł kosztów własnych 1 ha orki w POM Pińczów. Niewiele raduje serce 371,64 zł w POM Sobów. W innych POM-ach liczby są zbliżone, przeważnie większe, lub o kilka zaledwie złotych niższe. A trzeba pamiętać też o tym, że do kosztów własnych nie wlicza się amortyzacji maszyn i inwestycji. Znając „troskliwą" opiekę traktorzystów nad powierzonym im sprzętem obawiam się, że gdyby amortyzację wliczono (a tak się winno robić), to koszt własny 1 ha wahałby się w granicach 1000 złotych.

Wobec tego czy POM-y, jako „drogocenne" przedsiębiorstwa, należy rozwiązać? Czy jest też jakiś sposób na zmniejszenie strat do minimum, nie mówiąc już na razie o opłacalności?

Jest taki sposób. Nie trzeba być biegłym ekonomistą, aby spostrzec rozdętą do potwornych rozmiarów machinę administracyjną pchającą w górę wskaźnik kosztów własnych.

DAJMY GŁOS FAKTOM I CYFROM

Jak wiadomo, bezpośrednio produktywnym członkiem załogi POM jest wyłącznie traktorzysta. On, a nie kto inny, orze, bronuje, sieje, kosi, młóci. Z jego to pracy powstają tzw. ha przeliczeniowe. Za jeden ha przeliczeniowy otrzymuje on 24 złote (przeciętnie). Koszt paliwa i smarów — ok. 30 złotych. Razem —za 54 złote mamy zorany hektar pola. Okazuje się, że całkiem tanio.

Ale...

Podam tylko jaka jest proporcja stanu traktorzystów do pracowników administracyjnych w dwóch wyżej wymienionych POM-ach. A więc w Pińczowie jest 22 traktorzystów, a załoga POM liczy 76 osób. W Sobowie — 21 traktorzystów. Załoga POM liczy 73 osoby. Tak więc na jednego traktorzystę przypada już na miejscu prawie trzech ludzi. Część z nich, jak warsztatowcy, mechanicy jeszcze jako tako są związani z produkcją, ale nie potrzeba ich aż tak wielu. Zachodzi pytanie, czy traktorzysta zarabiający (co się może wydać absurdem) najmniej z całej załogi POM, musi dźwigać na sobie taką nadbudowę?

Moim zdaniem i zdaniem księgowych, z którymi dyskutowałem, można ten ciężar zmniejszyć bez żadnej szkody dla pracy POM. Zmniejszyć przynajmniej o połowę. Wskażę tylko parę najbardziej rażących przykładów.

Komu potrzebny jest, na 7 robotników warsztatu POM Sobów, kierownik i technik norm? Przecież wystarczy, gdy nad siedmioma ludźmi będzie czuwał jeden z nich. 8 agronomów na 559 ha gruntu ornego, (tyle posiadają spółdzielnie produkcyjne rejonu POM Sobów) to ciut, ciut za dużo. 5 brygadzistów i 2 pomocników brygadzisty, to już zakrawa na kpiny ze zdrowego rozsądku. Co ma do roboty brygadzista? Ano zmierzyć to, co zrobił traktorzysta, rozliczyć go z paliwa i, co najważniejsze — robić sprawozdania dekadowe, wypełniać karty robocze. Przecież każdy traktorzysta ukończył szkołę i umie to sam zrobić. Tych parę minut czasu na wyżej wspomniane czynności zawsze znajdzie. Po co go wyręczać i fatygować brygadzistę, którym z zasady jest jeden z najlepszych traktorzystów? Niech brygadzista, zamiast bawić się w urzędnika, siądzie na traktor i pokaże jak należy orać, bo technika orki traktorowej w naszych POM pozostawia wiele do życzenia. Sprawozdawczość i papierki chyba nie są przy siewie zbóż i żniwach najważniejsze.

Tzw. przeglądu numer 1, traktorzysta sam winien dokonać. Przy numerze 2 i 3 może asystować mechanik rejonowy (też jest ich trzech w POM-ie Sobów), zaś dekadówkę może sporządzić agronom rejonowy. Żaden z nich nie jest przepracowany.

A już w ogóle nie rozumiem— po co jeszcze wprowadzono w POM-ach nowe etaty — pomocników brygadzisty. Ludzie, zastanówcie się, co robicie...

ZLIKWIDOWAĆ ...ALE PAPIERKOWĄ ROBOTĘ

Na pewno usłyszę w odpowiedzi, że POM to nie fabryka, ale ma do spełnienia jeszcze polityczne zadanie i kadra musi być w komplecie — na wyrost, że sprawa przebudowy wsi, to poważne zadanie i w początkowym okresie jesteśmy nastawieni na straty. Takie stwierdzenie, to już najczystszej wody demagogia i trzeba tylko dobrej woli, nieco zastanowienia, a strat w POM-ach możemy uniknąć. Trzeba skończyć z tym szałem etatów, jaki opanował planistów CZ POM. Bo tylko szałem można nazwać obecny stan rzeczy (nic już nie wspominam o potężnej kadrze tłoczącej się w pokoikach i gabinetach WZ POM, CZ POM, o koniecznych samochodach służbowych itd., o wszelkich wydatkach nie mieszczących się już w granicach kosztów własnych orki). Zamiast likwidować zbędne etaty, planuje się wciąż nowe, coraz to bardziej wymyślne.

Ot, choćby i w tym Sobowie. Na rok bieżący zaplanowano odgórnie dwa etaty pomocników brygadzisty i jeden etat kalkulatora warsztatowego — to już na 7 warsztatowców, wliczając kierownika i technika norm będzie trzech bezpośrednich zwierzchników. Nic dziwnego że warsztatowcy zarabiają nieco więcej od traktorzystów.

Wzięto rozmach, nie ma co. Skóra cierpnie na samą myśl — ilu to za 5 lat będziemy mieć „umysłowych" w POM-ie.

Jak to pomaga w pracy i jakie wrażenie sprawia na chłopach takie „przeetatowanie", naświetli nam pewien obrazek. Otóż ubiegłego roku jesienią, wybrałem się do Okoła, w której to wsi już od kilku lat istnieje dosyć anemiczna spółdzielnia produkcyjna. Ze mną pojechał tow. Zapora, stary działacz, od 45 roku nie mieszkający w tej wsi. Szliśmy opłotkami. Na polu pykał samotnie traktor. W opłotkach spotkaliśmy chłopa, dawnego znajomka Zapory. Przywitaliśmy się serdecznie. Uderzyli w rozmowę. W pewnej chwili Zapora pyta: a ty Franek nie zapisałeś się jeszcze do spółdzielni? Przecie zawsześ był taki postępowy, a teraz?

— I teraz człowiek ze mnie postępowy — odrzekł Franek — ale na próżniaków robić nie będę. Jeden orze, a czterech się wyleguje, i na pewno pensja im leci — wskazał ręką w kierunku stogu.

Pod stogiem, pławiąc się w jesiennym słoneczku, wypoczywało wpół leżąc czterech ładnie opalonych młodzieńców. Nieco dalej krzątał się chłop poprawiając widłami pryzmę obornika. Był to Walczyk — przewodniczący spółdzielni. Podeszliśmy do niego. Odstawił widły, przywitał się.

— Jak leci?

— A leci, psiakrew — zaklął Walczyk — człowiek haruje, a ci tu zęby w słońcu suszą...

Niepotrzebnie gderał Walczyk. Niepotrzebnie wskazywał ręką Franciszek. Tych czterech spod stoga też pracowało... Tylko że po swojemu. Według przepisów. Jednym z nich był POM-owski brygadzista. Oczekiwał on, aż traktorzysta skończy orkę. Przecież do jego obowiązku należy wymierzenie zoranego pola, i podanie Walczykowi do podpisu protokółu zdawczo-odbiorczego. Drugi, to agronom rejonowy. On sprawdzi, czy orka została dobrze wykonana. Trzeci — to główny mechanik. Ten skontroluje normy paliwa... Jeżeli okaże się, że traktorzysta ma nieuzasadniony przepał, wytrąci mu się z tych 24 złotych, jakie otrzymuje za hektar orki. Czwarty — to pracownik Wydziału Politycznego POM. Będzie on uświadamiał Franciszka o wyższości upraw maszynowej i rentowności zespołowej gospodarki...

Traktorzysta niezmordowanie okrążał pole, zostawiając za sobą skiby tłustej, lśniącej ziemi. Gdy po trzech godzinach odchodziłem ze spółdzielczego masywu, został mu już do zaorania wąski pasek ścierniska. W opłotkach sypnął nam piaskiem w oczy działacki motocyklista, ubrany w schludny granatowy kombinezon.

— To mechanik objazdowy — objaśnił Walczyk — będzie ich teraz pięciu na jednego.

Sądzę, że po tym obrazku nie trzeba dodawać żadnych wyjaśnień. Każdy zrozumie, że choćby ten biedny traktorzysta zarżnął nawet swojego stalowego rumaka, to i tak koszta własne POM-u będą bez zmian. Chyba, że wreszcie CZ POM zrewiduje etaty i zlikwiduje o połowę papierkową robotę. POM-ów nie trzeba likwidować.

SYLWESTER BANAŚ

Po Zjeździe Wojewódzkim TWP

By sprostać wymaganiom słuchaczy

W referacie sprawozdawczym wygłoszonym na Zjeździe znalazło się sporo danych liczbowych, świadczących o rozwoju działalności oświatowej TWP w okresie od I Zjazdu w Kielecczyźnie. Oto niektóre z tych danych. TWP skupia dziś w swych szeregach 500 osób spośród postępowej inteligencji naszego województwa (w r. 1954 — 160 osób) i obsługuje 470 stałych punktów odczytowych oraz kilkadziesiąt punktów, w których odczyty odbywają się sporadycznie. Prelegenci wygłaszają przeciętnie 520 odczytów miesięcznie, z czego 330 na wsi.

Ale te — przypomniane w referacie — osiągnięcia kieleckiego TWP nie zadowalają działaczy Towarzystwa. Krytykowano w dyskusji Zarząd Wojewódzki za niedostateczny kontakt z prelegentami, za brak kontroli pracy prelegenta w terenie, co powoduje nieznajomość poziomu odczytów i ich oddziaływania. Mówili na ten temat tow. tow. Babinicz, Edelbaum, Cieślik i inni, domagając się wzajemnych konsultacji prelegentów, organizowania zebrań, na których mogliby dzielić się między sobą uwagami i doświadczeniami. Domagali się ponadto, żeby ZW dokonał selekcji prelegentów, żeby wciągnął do Towarzystwa całą postępową inteligencję naszego województwa.

Zaniedbana jest — zdaniem dyskutantów — przez Zarząd Wojewódzki i Zarząd Główny sprawa szerszego stosowania odczytów z użyciem filmów, epidiaskopów i rzutników, gdyż te atrakcyjne formy cieszą się dużą frekwencją.

Na Zjeździe zwrócono uwagę na jakość skryptów i tekstów odczytowych. Duża część skryptów opracowanych przez Zarząd Główny wymaga rewizji.

Wiele skryptów było schematycznych, przestarzałych (zgodziła się z tym obecna na Zjeździe w Kielcach przedstawicielka Zarządu Głównego TWP), nie odpowiadających potrzebom terenu. Brak jest tematów związanych z naszym regionem, jego tradycjami i kulturą, problemami gospodarczymi. Takie tematy muszą opracować sekcje ZW TWP, i to jak najprędzej (mówili o tym tow. tow. Iwanowski, Babinicz, Chrzanowska i inni). Brak jest również skryptów, które by już dziś stanowiły podstawę do dyskusji o takich politycznych i społecznych wydarzeniach, jak XX Zjazd KPZR, podróże Chruszczowa i Bułganina itp., ustawa o amnestii (tow. Edelbaum). Brak jest tematów, które mogłyby zainteresować młodzież, a więc przede wszystkim pogadanek o życiu młodzieży w innych krajach, tak obozu socjalizmu, jak i zachodnich, na tematy podróżnicze, obyczajowe itp. (tow. Rzepecki, tow. Praszek).

Ważną sprawą, która wypłynęła w dyskusji, jest postawa społeczno-polityczna prelegenta; niepokoi częsta ucieczka prelegentów przed tematami trudnymi, jak np. zagadnienia światopoglądowe, religia.

— Niepokoi nas — powiedział sekretarz propagandy KW, tow. Iwanowski — że niektórzy prelegenci nie angażują się osobiście w omawiane problemy, nie zajmują wobec nich własnego stanowiska; słuchacze to czują i tracą szacunek dla takiego prelegenta, nie wierzą w to, co mówi... Nie zawsze trzeba się dogmatycznie trzymać skryptu, konieczna jest odwaga dokonania samodzielnej rewizji niesłusznych tez. Stanowisko prelegenta, jego angażowanie się w to, co mówi — jest rzeczą najważniejszą i prelegent nie powinien o tym zapominać.

O społecznej postawie prelegenta i jego odpowiedzialności przed społeczeństwem mówili i inni dyskutanci.

Krytyka delegatów nie ograniczała się jednak tylko do spraw błędów w pracy TWP. Wiele żalu mieli prelegenci do innych instytucji i organizacji, które powinny być zainteresowane rozwojem i działalnością Towarzystwa. Mówiąc o organizacji samych odczytów, ostro krytykowano stanowisko niektórych prezydiów terenowych rad narodowych, ZSCh, Ligi Kobiet, ZMP. Stwierdzono, że instancje partyjne również nie zawsze jeszcze doceniają rolę TWP w kształtowaniu i podnoszeniu świadomości społeczno-politycznej naszego społeczeństwa.

PRZEMYSŁ DLA ROLNICTWA

Stocznia im. „Komuny Paryskiej" w Gdyni rozpoczęła produkcję wulkanizatorów dla rolnictwa, wykonując do chwili obecnej 45 kompletów dla GOM-ów. Urządzenia te znacznie ułatwią pracę warsztatom POM-owskim, umożliwiając im wykonywanie napraw we własnym zakresie.

CAF — fot. Uklejewski

Polemiki partyjne

XX Zjazd na codzień

Napisał Jerzy Głębocki w jednym z ostatnich numerów „Słowa Ludu" w artykule „Wrogich wypowiedzi nie ma" o spokoju, który zakradł się do niektórych komitetów partyjnych. Postawił jednocześnie pytanie: jak może być w takim razie w podległych tym komitetom podstawowych organizacjach partyjnych? Można dodać: co się tam zmieniło, czy w POP widać, że jesteśmy (bardzo dawno) po III Plenum i (niedawno) po XX Zjeździe?

Uczestniczyłam osobiście na wielu zebraniach sprawozdawczo - wyborczych POP po XX Zjeździe. Przejrzałam w różnych komitetach ponad 100 protokółów z zebrań partyjnych, rozmawiałam z wieloma sekretarzami różnych szczebli. Wnioski, jakie wyciągnąć można było z zebrań i rozmów, nastrajają raczej pesymistycznie. Jest sprawą trochę żenującą mówić o pesymizmie tam, gdzie go być nie powinno. Chodzi przecież o pracę *partyjną*, o organizacje *partyjne*, które przecież powinny być inicjatorem przemian na swoją miarę, dawać przykład słusznej odwagi w obnażaniu i likwidacji zła. Praktycznie to wygląda tak: był XX Zjazd, potępiono na nim kult jednostki, no to dobrze. Można pogadać o kulcie, można mówić o XX Zjeździe, ale w treści pracy pozostaje wszystko po dawnemu, na starą modłę. Trzeba powiedzieć otwarcie: **najżarliwsza i najwartościowsza dyskusja nad sprawami wielkich przemian toczy się w wielu wypadkach nie z inicjatywy organizacji partyjnych a wręcz poza nimi. Na zebrania partyjne (a tak bywa często) docierają tylko mizerne strzępki wielkich spraw i problemów, a w ostatnim okresie i nawet te jakoś przestały docierać.**

— U nas ludzie są zmęczeni — tłumaczą brak ciekawej dyskusji na zebraniach niektórzy towarzysze.

— Organizacja słaba politycznie — mówią inni. Dyskusja zawsze była marna.

— Nic nie mówili towarzysze na zebraniach — mówił sekretarz z „Kamiennej" — bo nie dyskutowaliśmy nad XX Zjazdem, tylko były to zebrania sprawozdawczo - wyborcze.

— U nas ludzie się boją — oświadczył tow. Ferys — sekretarz KF z Koneckich Zakładów Odlewniczych. Załoga pamięta wszystkie krzywdy, które spotkały tych, którzy kiedykolwiek próbowali krytykować. Pamiętają, bo rady zakładowe, dyrekcje i komitety zmieniały się często a oni pozostawali zawsze przy swojej pracy i nikt z nich nie chciał i nie chce jej stracić.

To prawda, że tam gdzie komitet pozostawił swoje dyktatorskie tradycje — tam trudniej o zaufanie, ale z drugiej strony właśnie tam powinno być najwięcej dyskusji i polemik. Wszystkie tłumaczenia o zmęczeniu, „słabości politycznej" itp. można uznać również za próbę usprawiedliwienia własnego niedołęstwa. Bo dyskusje przecież są, tylko toczą się one poza zebraniami.

O czym się mówi na przeciętnym zebraniu w fabryce? Jeden z dyskutantów zazwyczaj stwierdza, że organizacja partyjna ma osiągnięcia, ale również i braki, bo składki partyjne regulują nie wszyscy towarzysze. Drugi z dyskutantów krytykuje, że nie zawsze na czas są detale. Robotnik nie może wyrobić normy, zarobek spada. W podsumowaniu skrzętnie omija się jednak ten problem. Mówi się również o pracy ekip łączności, o kole ZMP i radzie kobiecej. Przedstawiciel komitetu urzędowo stwierdza, że był XX Zjazd, że wydano walkę kultowi jednostki, że można i trzeba krytykować. To wszystko.

A o czym mówi się po zebraniu? Oto co poruszyli towarzysze z jednego zakładu.

— Majster nasz, to człowiek niedobry — stwierdził jeden z towarzyszy. Wszyscy o tym mówią. A i roboty nie potrafi jak należy zorganizować. Są przestoje, a on uważa, że jest najmądrzejszy.

— Trzeba raz skończyć z takim współzawodnictwem jak u nas — dorzucił drugi — to przecież lipa, ale sekretarz żąda, powiada: co, może się wam współzawodnictwo nie podoba? U niego, aby na papierku było zapisane, że tyle, a tyle współzawodniczy, a jak wygląda robota — to mało go obchodzi...

Tak więc, sprawy „drażliwe", wszystkie większe problemy, nieraz bardzo istotne wnioski przenoszą się poza zebrania i wszystko pozostaje po staremu. A na zebraniach mówi się o wszystkim, mówi się i o XX Zjeździe, choć wszystko co się na nich dzieje przeczy XX Zjazdowi. **Dopóki się więc nie przełamie metody tych dwóch dyskusji, oficjalnej i nieoficjalnej, nie będzie można mówić o aktywności organizacji partyjnej. Chcemy przecież oswajać aktywność gospodarczą załóg i troskę o dobro zakładu, walkę przeciwko złu. Kto jak nie organizacje partyjne powołane są w pierwszym rzędzie do tego? Organizacja partyjna powinna zawsze pierwsza poprzeć każdy śmiały projekt, który wnosi w życie zakładu coś nowego, powinna być inicjatorem w usuwaniu tego co się przeżyło. Może będzie to zbyt ostre stwierdzenie, ale niekiedy dyskusja na zebraniach partyjnych bywa często właśnie bezpartyjna, bo pozbawiona jest żarliwości, odwagi i szczerości.**

Mógłby ktoś powiedzieć, że nie jest to prawdą, podać przykłady, że tam skrytykowano kierownika lub dyrektora, a tam powiedziano, że KP za mało interesuje się organizacjami. Rzeczywiście, takie przykłady znajdą się na pewno. Ale przecież te pojedyncze fakty nie mówią nam jeszcze wiele. Wydaje mi się, że sporo szkody mogą przynieść właśnie uogólnienia zrobione na podstawie kilku faktów o tym, że krytyka po XX Zjeździe rozwija się w POP. Towarzyszy, robiących takie uogólnienia bez pokrycia można by porównać do fenomena okulistyki żyjącego w Nowym Jorku, który widzi wszystko do góry nogami. Fakty bowiem mówią, że nie ma żadnych dotychczas powodów do zbytniego optymizmu. Są natomiast powody do poważniejszego zastanowienia się nad przyczynami zła, nad drogami w poszukiwaniu klucza od prawdy. Gdzie może się znajdować ów klucz?

Doprowadzono u nas do rażącej dysproporcji między słowem, a czynem. Ludziom nie wystarczają już dzisiaj choćby najgorętsze zapewnienia, że tym co będą krytykować nic się nie stanie. Myślą oni „gadaj zdrów, a my wiemy swoje". Nie wystarczy więc tylko nawoływać, trzeba wreszcie zacząć coś robić. Z historii wiemy, że na pustych hasłach i frazesach bez pokrycia płynęły tylko partie oportunistyczne. Każde zaś słowo partii marksistowskiej było zawsze hasłem do czynu.

Trzeba naprawić te wypaczenia i przywrócić właściwą rangę słowom. Czy jednak zrobić to będą mogli sami sekretarze POP? Sądzić tak byłoby upraszczaniem sprawy, czyli zrzuceniem winy z pułkowników na sierżantów, jak pisał jeden z publicystów. Potrzebny jest do tego poważny wysiłek komitetów partyjnych, ich mądra, partyjna i inspiratorska rola.

KRYSTYNA DZIEKOŃSKA

SOBOTA - NIEDZIELA
19—20 maja 1956 r.

CO GDZIE KIEDY?

KIELCE:

TEATRY

TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO — „Klucz od przepaści" — K. Gruszczyńskiego. — (Ostatnie przedstawienie w niedzielę).

KINA

„MOSKWA" — „Historia pewnej miłości" — film prod. radzieckiej.
Pocz seansów godz 14, 16, 18 i 20.
„WARSZAWA" — „Anioł w górach" — film prod. czechosłowackiej.
Pocz. seansów godz. 14, 16, 18 i 20.
W kinie „Moskwa" i „Warszawa" codziennie przed seansem wyświetlana jest kronika z Wyścigu Pokoju.
„ROBOTNIK" — sobota — nieczynne; niedziela: poranek, godz. 11 „Czarodziejski kwiat" — film prod. radzieckiej; „Tata, mama, gosposia i ja" — film prod. francuskiej — godz. 15, 17, 19.

APTEKI

Apteka Społeczna Nr 107 — ul. Sienkiewicza Nr 15.

TELEFONY

Pogotowie Ratunkowe Nr tel. 09
Straż Pożarna Nr tel. 08
Pogotowie Milicyjne Nr tel. 07
Milicja Obywatelska centr. tel. 31-16

SKARŻYSKO:

KINA

„MIR" „Stara forteca" — film prod. radzieckiej.
„WOLNOŚĆ" — „Niedokończona opowieść" — film prod. radzieckiej.

RADOM:

TEATRY

TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO — nieczynny.

KINA

„BAŁTYK" — „Opera żebracza" — film prod. angielskiej.
„PRZYJAŹŃ" — „Włóczęga" — film prod. hinduskiej.
„HEL" — „Liliomfi" — film prod. węgierskiej. Początek seansów w godz. 13.30, 15.30, 17.30, 19.30. O godz. 10 i 12 bajki dla dzieci.
FOTOPLASTIKON, przy ul. Malczewskiego 16 — „Tyrol" — czynny od godz. 15.30 do 20.30.

WYSTAWY I MUZEUM

W salach wystawowych TPSP przy ul. Kelles-Krauza. Wystawa 1-majowa radomskich plastyków, czynna w godz. 10—17. Wstęp bezpłatny.
Muzeum przy ul. Nowotki. Wystawa pt. „Sztuka starożytna" i wystawa pt. „Starodruki polskie".

APTEKI

Apteka Nr 7 — Żeromskiego 5
Apteka Nr 11 — ul. Traugutta

TELEFONY

Pogotowie Ratunkowe 09
Straż Pożarna 08
Pogotowie Milicyjne 07
Komenda MO 11-37

RADIO

SOBOTA.

PROGRAM I

5.11 Polskie melodie rozrywkowe. 7.10 Mozaika muzyczna. 7.45 Polskie piosenki żołnierskie. 8.06 Melodie w wykonaniu zespołu A. Sandlera. 8.35 Utwory skrzypcowe. 9.00 Audycja szkolna dla klas III i IV pt. „Dzieciństwo Wolfganga Amadeusza Mozarta". 9.20 Muzyka operowa. 10.00 Poranny koncert chopinowski. 10.35 „Sprawiedliwość jest w „rękach możnych" — fragment powieści J. Lary pt. „Yanakuna". 10.55 Muzyka popularna. 11.10 Koncert Chóru Rozgłośni Wrocławskiej PR. 11.30 Muzyka i aktualności. 12.10 Przegląd prasy. 12.15 Utwory wiolonczelowe. 12.30 „Na swojską nutę". 15.30 Dla dzieci — audycja słowno-muzyczna pt. „Święto pasterzy". 16.05 Koncert życzeń. 17.00 Z życia Związku Radzieckiego. 17.30 Koncert Małej Orkiestry Rozgłośni Śląskiej PR. 18.05 Śpiewa Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze". 18.30 „Radioproblemy" — audycja Biura Studiów. 18.40 Poetycki koncert życzeń. 19.10 Koncert orkiestr rozrywkowych. 20.28 Muzyka taneczna. 21.50 Felieton literacki. 22.10 Utwory fortepianowe. 22.40 Wrocławski kwintet rytmiczny PR. 23.10—23.40 Muzyka taneczna.

KRONIKA województwa kieleckiego

Przed Krajowym Zjazdem Spółdzielczości

W dniach 20 i 21 maja br. obradować będzie w Warszawie Krajowy Zjazd Spółdzielczyń. Uczestniczkami Zjazdu będą kobiety zrzeszone i zatrudnione w organizacjach spółdzielczych wszelkiego typu. W Zjeździe wezmą także udział delegatki organizacji spółdzielczych z zagranicy.

Celem Zjazdu jest umocnienie wśród spółdzielczyń ich woli codziennej walki o zwycięstwo idei pokoju światowego oraz zmobilizowanie kobiet — członkiń i pracownic spółdzielni — stałego zwiększania wysiłków w staraniach o najlepsze wykonanie przez spółdzielczość zadań postawionych jej w planie 5-letnim.

W kwietniu i maju br. odbyła się w naszym województwie kampania przedzjazdowa. We wszystkich spółdzielniach pracy, gminnych spółdzielniach i powszechnych spółdzielniach spożywców odbyły się zebrania członkiń i pracownic. Na zebraniach podsumowano dotychczasowe osiągnięcia kobiet, zdobycze akcji socjalnej, omówiono tematy najbardziej kobiety interesujące oraz wybrano delegatki na konferencje miejskie i powiatowe. Uchwalono także szereg wniosków, które zostaną rozpatrzone na Zjeździe.

I tak, w trosce o sprawy bytowe kobiet, spółdzielczynie ze Skarżyska, Radomia i Kielc żądają rozszerzenia prawa korzystania z miesięcznego urlopu wypoczynkowego również i na pomoce sklepowe, jak i pracownice fizyczne. Kobiety z Buska proponują zwiększenie ilości ośrodków wypoczynkowych i wczasów dla matki z dziećmi specjalnie w okresie letnim, kiedy nieczynne są przedszkola oraz umożliwienie korzystania z wczasów dla matek z dziećmi w wieku już od 3 lat tj. od okresu, kiedy dziecko zaczyna uczęszczać do przedszkola. Pracownice spółdzielń pracy z Kielc żądają rozszerzenia akcji socjalnej na kobiety pracujące chałupniczo. Na wszystkich zebraniach kobiety zwracały uwagę na konieczność zwiększenia przez przemysł państwowy i spółdzielczy produkcji mundurków szkolnych i obuwia dziecięcego. We wnioskach swych wysunęły postulaty, aby przemysł spożywczy zwiększył produkcję półfabrykatów, które ułatwią kobiecie pracującej żywienie rodziny.

Szereg wniosków dotyczyło władz terenowych jak np. projekt otwarcia w Busku żłobka i zbudowania przedszkola, sprowadzenia do Starachowic lekarza okulisty, uruchomienia wypożyczalni sprzętu gospodarstwa domowego w Pińczowie, zainstalowania magla elektrycznego w Ostrowcu, organizacji kursów i pokazów gospodarczych dla gospodyń wiejskich itp.

Spółdzielczynie województwa kieleckiego będzie reprezentowało na Zjeździe Krajowym 30 delegatek ze wszystkich pionów. Wybrane delegatki rekrutują się z najbardziej ofiarnych aktywistek samorządu spółdzielczego oraz wyróżniających się pracownic.

Spółdzielnie pracy w Ostrowcu reprezentować będzie ob. **Genowefa Borek**, wyróżniająca się w pracy zawodowej i społecznej, radna MRN. Z pionu ZSS pojadą do Warszawy — ob. **Stanisława Nowakowska**, wieloletnia aktywistka samorządu, znana w Radomiu z opieki nad dziećmi i młodzieżą (od przeszło 8 lat jest kuratorem przy sądzie dla nieletnich), odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi; ob. **Władysława Kotlarczyk**, pełniąca funkcję przewodniczącej Rady Nadzorczej PSS Kielce; ob. **Wanda Manowska**, aktywny członek komitetu członkowskiego PSS Starachowice; odznaczone Brązowymi Krzyżami Zasługi — ob. ob. **Ruszkiewicz, Janowicz, Kierkowska** i wiele innych.

R. S.

—oOo—

Z programu »Dni Oświaty, Książki i Prasy« w Kielcach

Eliminacje szkolnych zespołów tanecznych

20 maja br. o godzinie 9 w szkole podstawowej Nr 10 przy ul. Rewolucji Październikowej w Kielcach odbędą się powiatowe i miejskie eliminacje szkolnych zespołów tanecznych. Będą one przeglądem dotychczasowych osiągnięć w pracy oraz upowszechnieniem tańców polskich i różnych narodów wśród młodzieży szkolnej.

—oOo—

Uwaga uczestnicy konkursu PKO!

Przypominamy uczestnikom konkursu PKO, którzy dokonali pierwszej wpłaty (przynajmniej 100 zł) w miesiącu kwietniu, że w maju (do dnia 30 bm.) winni dokonać drugiej wpłaty.

O wpłacie nie trzeba zawiadamiać Oddziału Wojewódzkiego PKO w Kielcach.

Kto zaś nie zdążył wpłacić pieniędzy na książeczkę PKO w kwietniu, a chce uczestniczyć w konkursie, może wpłacić w maju nie mniej niż 200 zł i zawiadomić o tym do dnia 30 bm. Oddział Wojewódzki PKO w Kielcach.

—oOo—

Od 20 do 27 bm. obchodzimy VII Tydzień Zdrowia

W przeddzień „Tygodnia Zdrowia" 19 bm. w godzinach popołudniowych ulicami naszego miasta przejdą pracownicy służby zdrowia pod Pomnik Wdzięczności, gdzie uroczyście złożą wieńce i wiązanki kwiatów. Zbiórka delegacji o godzinie 16 na ul. Staszica.

W dniu 20 bm. — w pierwszy dzień „Tygodnia" ekipy lekarsko - pielęgniarskie wyjadą na wieś. Przeprowadzą badania ludności.

W dniu 22 bm. o godz. 17.30 odbędzie się w Teatrze im. Żeromskiego uroczysta akademia, na której po części oficjalnej, artyści Teatru odegrają sztukę J. Słowackiego — „Fantazy". (Wstęp za zaproszeniami).

W dniach od 21 do 26 bm. odbędą się odczyty i pogadanki z zakresu oświaty sanitarnej. W Szkołach Matek pokazy pielęgnowania chorych i niemowląt. Ponadto przeprowadzane będą masowe szczepienia ochronne dzieci. W placówkach służby zdrowia ustalono dodatkowe godziny przyjęć chorych dzieci. Pielęgniarki odwiedzać je będą w domu. Organizowane także będą czyny społeczne dla podniesienia stanu sanitarno - porządkowego w naszym mieście.

W dniu 27 bm. ekipy lekarskie wyjadą na wieś. W Kielcach zaś w godzinach popołudniowych w Parku Miejskim odbędą się występy artystyczne i zabawy dziecięce.

—oOo—

Bieżan, Rolska, Balzamo i inni... »Za kierownicą«

Sekcja rytmiczna **Bieżana**, **Balzamo** — iluzja, **Jerzy Kulesza** i **Rolska** — śpiew **Żenia Borysiewicz** — humor i satyra, **Henryk Zacharek** — ksylofon, **Zygmunt Morawski** — humor, **Kazimierz Wilczyński** — konkursy i **Zygmunt Rzeżuchowski** — konferansjerka — oto wykonawcy ciekawej i pełnej humoru imprezy **„ZA KIEROWNICĄ"**, jaką w dniu 19 bm. organizuje w Kielcach Zarząd Okręgu Polskiego Związku Motorowego.

Impreza ta odbędzie się w sali teatralnej Wojewódzkiego Domu Kultury dwukrotnie — o godz. 17 i 19.30.

Przedsprzedaż biletów w „Orbisie".

W Radomiu

Wieczór najpiękniejszych melodii

W niedzielę 20 bm. w sali Związku Zawodowego Kolejarzy w Radomiu odbędzie się wieczór artystyczny pt. „Najpiękniejsze melodie".

W koncercie udział wezmą znani warszawscy artyści - soliści Kameralnej Estrady Filharmonii Narodowej: **Halina Popkowska** — sopran, **Tadeusz Łuczaj** — bas i **Henryk Palulis** — skrzypce. Akompaniuje **Janina Kwiatkowska**.

Na program wieczoru złożą się najbardziej ulubione popularne pieśni i arie, duety oraz utwory skrzypcowe.

—oOo—

Gra Wanda Wiłkomirska

W niedzielę 20 bm. w sali Teatru im. Żeromskiego wystąpi z koncertem Wojewódzka Orkiestra Symfoniczna pod dyrekcją Danuty Kołodziejskiej.

Jako solistka wystąpi znana skrzypaczka Wanda Wiłkomirska — laureatka Międzynarodowego Konkursu im. H. Wieniawskiego.

W programie między innymi utwory Brahmsa i Karłowicza.

POM-owcy z Sobowa wzywają do współzawodnictwa

Młodzieżowa załoga POM w **Sobowie** (pow. opatowski) wzywa do współzawodnictwa o tytuł przodującego traktorzysty i mechanika brygady traktorowej w naszym województwie. Aby współzawodnictwo było konkretne, wzywający proponują następujące warunki:

We współzawodnictwie o tytuł przodującej brygady POM, przodującego traktorzysty i mechanika winni wziąć udział traktorzyści i mechanicy POM.

Brygady traktorowe i traktorzyści zobowiązują się do wykonania dekadowego planu w 105 proc., kampanijnego — w 110 proc. i rocznego — w 125 proc., na odpowiednim poziomie agrotechnicznym. W każdej brygadzie zaoszczędzą 1 kg paliwa na 1 ha orki średniej, będą systematycznie konserwować ciągniki, sprzęt towarzyszący, zmniejszą ilość i skrócą czas reperacji. Mechanicy rejonowi oraz załoga warsztatów będą dokonywać systematycznych przeglądów technicznych, szybko usuwać awarie, prowadzić szkolenie zawodowe traktorzystów w czasie pracy w brygadach.

Przez utrzymanie ciągników we właściwym stanie technicznym i przez troskliwą konserwację wszyscy traktorzyści przedłużą żywotność swych ciągników typu „Ursus" o 5.400 godzin, „Zetor" — o 3.200 godz.

Agronomowie rejonowi rozwiną współzawodnictwo pomiędzy sobą w zakresie wykonania w rejonie planu eksploatacyjnego traktorów, osiągnięcia planowanej wydajności z ha, czterech podstawowych zbóż — 17,9 q, ziemniaków — 152 q, buraków cukrowych — 194 q, rzepaku ozimego — 12,8 q, siana — 32,10 q, kukurydzy na ziarno 27 q oraz rozwinięcia hodowli bydła. M. in. przeciętny udój mleka od 1 krowy ma wzrosnąć do 1775 litrów rocznie.

Wyniki współzawodnictwa będą podsumowywane co dekadę. Najlepsza brygada otrzyma proporzec przechodni brygady, a przodujący traktorzysta — proporzec przodującego traktorzysty.

—oOo—

Parasol w pogotowiu!

Znowu chłodno, zachmurzenie i deszcz. Zimne, wilgotne masy powietrza, które przedostały się nad cały nasz kraj znad Atlantyku — powodują tę brzydką pogodę.

PIHM na razie nie „wróży" nic, co mogłoby wzbudzić nadzieję, na rychłe ciepło i słoneczność. A więc — parasol i płaszcz w pogotowiu. (s)

Jedziemy na wycieczkę do Czechosłowacji

Niedawno ukazały się w prasie komunikaty mówiące o otwarciu dla ruchu turystycznego granicy polsko - czeskiej. Ponieważ sprawa ta wywołała wśród naszych czytelników żywe zainteresowanie, zamieszczamy poniżej garść informacji o tym, kto, jak i kiedy może wziąć udział w wycieczkach do Czechosłowacji.

* * *

W końcu ub. r. między Polską i CSR zawarta została umowa o pogranicznym ruchu turystycznym w obu krajach. Na tej podstawie wydano zarządzenie wprowadzające karty turystyczne, których posiadacze będą m. in. mieli prawo otrzymać dwa razy w roku przepustkę uprawniającą do przebywania i poruszania się na turystycznym obszarze CSR przez 6 dni. Dla wycieczek zbiorowych wystarczy, by tylko ich kierownicy czy przewodnicy posiadali takie karty.

Karty turystyczne ważne na przeciąg jednego roku wydaje Wojewódzki Komitet Turystyki. O uzyskanie karty mogą się starać osoby, które ukończyły 15 lat życia. Natomiast dzieci mogą być wpisane do karty i uczestniczyć w wycieczce wraz z rodzicami. Rzecz jasna, że w pierwszym rzędzie karty te otrzymywać będą turyści.

W celu uzyskania karty turystycznej należy wypełnić specjalny wniosek i złożyć do dalszego załatwienia w radzie zakładowej, (po wsi — w ZSCh), bądź w kole PTT-K lub dyrekcji w szkołach. Do wniosku załączyć trzeba 2 fotografie i znaczki stemplowe za 6 zł.

Po załatwieniu tych formalności czekamy na decyzję Wojewódzkiego Komitetu Turystyki. Jeśli okaże się, że otrzymaliśmy taką kartę, to bierzemy z WKT skierowanie i...jedziemy..

— Co można wziąć z sobą, a jak z pieniędzmi? — zapytują ochotnicy.

Z pieniędzmi sprawa przedstawia się tak. W NBP w Zakopanem i Nowym Targu można będzie zakupić czeki na sumę 25 koron dziennie. Czeki te wymieniane będą na korony po stronie czeskiej.

Wyjeżdżający do CSR mogą ze sobą zabrać przedmioty przeznaczone do własnego użytku np. zapasową odzież, obuwie, koce, przybory toaletowe, ekwipunek turystyczny, aparat fotograficzny, instrumenty muzyczne itp. Przy powrocie trzeba się okazać posiadaniem tych przedmiotów.

Prócz tego można ze sobą zabrać: paliwo do gotowania (spirytus, benzyna), lekarstwa, wyroby tytoniowe. Te rzeczy można przewozić bez specjalnego zezwolenia i opłat — o ile ich ilość odpowiada rzeczywistym potrzebom w czasie wycieczki. Np. jedna osoba może mieć ze sobą najwyżej 50 papierosów na jeden dzień.

Samochody, motocykle, rowery, kajaki itp. stanowiące własność turysty, mogą być zabierane bez specjalnych zezwoleń i opłat pod warunkiem powrotnego ich przywiezienia.

Wiele pamiątek i upominków można przywieźć z CSR — pióra i ołówki wieczne, portfele, biżuterię sztuczną, wyroby przemysłu ludowego, wyroby koronkarskie i dziewiarskie, ceramiczne i szklane, kryształy, rękawiczki i inne drobne przedmioty, pod warunkiem, że ich wartość nie przekroczy wysokości kwoty koron czeskich, jaką turysta otrzymał w czekach turystycznych.

SPORT

Piłkarska niedziela w III lidze i klasie A

Tak się złożyło, że większa część zespołów z czołówki III ligi grać będzie na własnych boiskach. Z tej też racji nie należy się spodziewać jakichś większych przetasowań w górze tabeli. Oczywiście o ile nie będzie niespodzianek. A o nie, jak uczy doświadczenie, nie jest trudno.

Stal Radom bronić będzie u siebie czołowej pozycji przed atakiem **kieleckich gwardzistów**, którzy jak dotąd legitymują się rekordowo niską ilością puszczonych bramek. Spotkanie to powinno przynieść ciekawy materiał porównawczy, pozwalający określić jakie szanse mają nasze zespoły w decydującej walce o pierwsze miejsce. Jak dotąd, sytuacja drużyn Kielecczyzny jest bardzo pomyślna. Na siedem pierwszych miejsc w tabeli, aż pięć okupują zespoły naszego województwa. Szósty z nich — Radomiak jest na 10 miejscu, a jeszcze przed dwoma tygodniami był przodownikiem.

Ale wracajmy do rzeczy. W spotkaniu radomskim więcej szans dajemy gospodarzom. Choćby już ze względu na własne boisko.

Sparta Kazimierza Wielka, która zyskała sobie miano niepokonanej na własnym boisku, tym razem gra w Pabianicach z **Włókniarzem** i nie ma większych szans na zdobycie punktów.

Stal Skarżysko dość nieoczekiwanie wyskoczyła z dolnych rejonów tabeli na wysoką, czwartą pozycję. W niedzielę metalowcy grają u siebie z **PTC Pabianice** i mają szansę podskoczyć o jedno miejsce wyżej.

Star, który również mocno podciągnął się w tabeli, ma cięższe zadanie. Wprawdzie gra na własnym boisku, ale **Start** nie należy do łatwych przeciwników. Kto wie, czy w tym meczu nie dojdzie do podziału punktów.

Radomiak tak niedawno przewodził drużynom naszej grupy, a teraz znajduje się już na 10 pozycji. W dodatku po obecnej kolejce rozgrywek teoretycznie może się znaleźć nawet na przedostatniej pozycji. Nie rokujemy bowiem Radomiakowi punktów w meczu z **Włókniarzem** w Zduńskiej Woli.

W pozostałych spotkaniach grają: **Lechia Tomaszów — Boruta Zgierz** i **Kolejarz Łódź — Concordia Piotrków.**

* * *

Coraz ciekawsze stają się rozgrywki piłkarskie w klasie A. Tym bardziej, że poziom ich wyraźnie się podnosi. „Gwoździem" jutrzejszej kolejki spotkań będzie mecz nowego przodownika tabeli — **ostrowieckiej Stali** z dotychczasowym przodownikiem **Unią Pionki**. Mimo, iż mecz ten odbędzie się w Pionkach, trudno jest wytypować jego zwycięzcę.

Niemniej ciekawie zapowiada się spotkanie **Stali Końskie** z „drużyną remisów" — **Opocznianką**. Jeśli i tym razem opoczyńscy piłkarze osiągną wynik remisowy, to trzeba będzie chyba już do końca w spotkaniach Opocznianki spodziewać się remisów. Trzeba jednak przyznać, że opocznianom trudno będzie podtrzymać tradycję. Przecież grają na obcym boisku.

Stal KZWM rozegra „derby" ze **Stalą ZMK** i jest w tym meczu faworytem. W drugim meczu w Kielcach rezerwa **Gwardii** grać będzie z rezerwą **Staru**.

Kolejarz Skarżysko, który ostatnio mocno poprawił swą pozycję w tabeli gra u siebie z radomskim **Włókniarzem**. Wprawdzie radomianie zdobyli dotychczas najwięcej bramek — w jednym tylko meczu strzelili ich aż 18, sami nie tracąc przy tym ani jednej, ale za to w pozostałych sześciu spotkaniach zdobyli 9 bramek, a stracili 13. Szanse więc w tym meczu wydają się być równe.

W pozostałych meczach: **LZS Suchedniów — Stal II Radom** i **Sparta Jędrzejów—Sparta Skarżysko** typujemy zwycięstwa gospodarzy.

Mik.

Mecz piłki motorowej i inne ciekawe imprezy motocyklistów Stali i LPŻ

Rozegrane niedawno w Kielcach pierwsze spotkanie w piłce motorowej pomiędzy drużynami LPŻ i Stali spotkało się z dużym uznaniem ze strony mieszkańców miasta, którzy za pośrednictwem naszej gazety wyrazili chęć oglądania częściej takich spotkań.

Życzenia naszych czytelników nie pozostały bez echa. W nadchodzącą niedzielę na boisku ZS Stal w Kielcach odbędzie się wielka impreza motorowa, w programie której przewidziane jest **oficjalne spotkanie w piłce motorowej drużyn Stali i LPŻ.** Mecz ten zapowiada się bardziej interesująco, niż poprzedni. Zawodnicy obu drużyn odbyli w ostatnim czasie wiele treningów, co pozwoli im na prowadzenie lepszej gry, a co ciekawsze — na pełnym gazie. A oto w jakich składach wystąpią zawodnicy: **LPŻ — Kosiba, Michalecki** (obrona), **Potocki, Świercz, Kałuża** (atak); **STAL — Jasiczek, Kutryś** (obrona), **Zając, Radek, Milewski** (atak).

Oprócz piłki motorowej program imprezy przewiduje **konkurs najwolniejszej jazdy o mistrzostwo Kielc. W konkursie tym będą startować zawodnicy obu drużyn oraz wszyscy chętni posiadacze motocykli.**

Niezwykle ciekawie zapowiada się również pełen emocji bieg zręcznościowy — „Pogoń za lisem", w którym zawodnicy walczyć będą o nagrodę Rady Wojewódzkiej Polskiego Związku Łowieckiego.

A więc życzeniom naszych czytelników stało się zadość. Będzie impreza motorowa, i to nie byle jaka. Nie pozostaje nam więc nic innego, jak życzyć wszystkim przyjemnej zabawy i ...do zobaczenia w niedzielę o godzinie 17 na boisku Stali.

(zj)

—oOo—

Pod koszem i siatką

W Kielcach odbędzie się finałowe spotkanie o Puchar Polski w koszykówce męskiej na szczeblu wojewódzkim pomiędzy drużynami Zrywu i Sparty z Kielc. Początek o godz. 10 w niedzielę w sali WDK.

* * *

W rozgrywkach o mistrzostwo klasy A w siatkówce grają: w sobotę (godz. 17) kobiety Lechii i Budowlanych Kielce, w niedzielę (godz. 10) zespoły męskie i żeńskie Lechii Kielce z Włókniarzem Radom. Spotkania te odbędą się na boisku Gwardii.

Przedłużamy termin nadsyłania odpowiedzi na konkurs turystyczny

Dość dużo odpowiedzi wpłynęło już na konkurs WKT i PTT-K pn. „Wędrujemy po Ziemi Kieleckiej". Jak wynika z załączonych listów, choć pytania nie były w zasadzie trudne, to jednak udzielenie odpowiedzi na nie wymaga sporo czasu na odszukanie danych historycznych. Z tej też racji organizatorzy konkursu przesunęli ostateczny termin nadsyłania odpowiedzi na dzień 31 maja br.

Przy okazji chcemy wyjaśnić, że brak dokładnych danych do opracowania jednego czy dwóch zadań nie wyklucza możliwości zdobycia nagrody.

Z dotychczas nadesłanych odpowiedzi na wyróżnienie zasługują rozwiązania nadesłane przez członków kółka geograficznego przy szkole podstawowej w Miąsowej (pow. Kielce). W załączonym liście członkowie kółka piszą m. in.: „Jesteśmy bardzo zadowoleni z konkursu. Było przy nim strasznie dużo pracy, ale pracy przyjemnej i pożytecznej".

Z tego widać, że konkurs spełnił swoje zadanie.

Przypominamy raz jeszcze, że uczestników konkursu czekają liczne i cenne nagrody w postaci sprzętu i literatury turystycznej. Rozwiązania należy nadsyłać na adres redakcji „Słowa Ludu" z dopiskiem na kopercie: „Konkurs turystyczny".

—oOo—

ZMP-owskie raidy kolarskie

W ubiegłą niedzielę odbyły się ZMP-owskie wyścigi kolarskie, a w tę niedzielę ZMP organizuje kolarskie raidy. Odbędą się one na trasie Kielce — Chęciny — Morawica — Kielce. Szczegóły w afiszach.

SŁOWO LUDU — organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kielcach. Wydawca RSW „Prasa". Redaguje kolegium. Adres redakcji: Kielce, ul. Sienkiewicza 18. Telefony redakcji: redaktor naczelny i sekretarz redakcji 25-47, sekretariat 24-80, dział informacji 43-45, dział ekonomiczny 25-47, dział kulturalny i rolny 28-58, dział korespondentów 24-81. Redaktor techniczny i redakcja nocna 24-83. Oddział w Radomiu 37-36. Administracja Kielce, ul. Sienna 2 — telefon 46-72. Biuro reklam i ogłoszeń: Kielce, ul. Sienkiewicza 20 — telefon 48-58. Ceny ogłoszeń: ogłoszenia drobne 1,50 zł za słowo. Cena prenumeraty zbiorowej wynosi 3,50 zł, indywidualnej 5 zł. Druk: Drukarnia RSW „Prasa" Kielce, ul. Sienna 2 — tel. 27-13. L-2